Nr 9. Wrzesień 1902. Rok XXII.

PRZEDŚWIT

Karol Marks a powstanie 1863 roku.

W ostatnich czasach i do szeregów socyalnej demokracyi niemieckiej wkradło się sporo oportunizmu na punkcie traktowania kwestyi polskiej. Oportunizm ten niejednokrotnie próbował już uzasadniać w sposób „naukowy“ swe sprzeniewierzenie się zasadzie międzynarodowej solidarności proletaryatu w stosunku do Polski. Mamy więc „marksistów“, krzywiących się na nasze dążenia do niepodległości. Wobec tego warto od czasu do czasu przypominać sobie, jak zachowywali się względem naszych — nie już socyalistycznych, ale czysto narodowych dążeń do niepodległości — wielcy mistrze i prawodawcy socyalizmu naukowego. Oto np. mamy przed sobą nieduże dziełko, wydane we Lwowie w r. 1879 przez pułkownika P. Łapińskiego, kierownika niefortunnej wyprawy morskiej z Londynu na brzegi Litwy*). Zawiera ono garść nieznanych szczegółów, dotyczących stosunku autora „Kapitału“ do powstania z 1863 r.

Łapinski opowiada o przygotowaniach do wyprawy na Litwę i o naradach, odbywanych między innemi w mieszkaniu Herzena na początku r. 1863:

„Wieczorem u Herzena znalazłem jeszcze trzech znajomych, pp. Ogarewa, Mazziniego i Ledru-Rollina; nieco później przybył sławny dziś organizator Internacyonału, pan M a r k s, którego pierwszy raz widziałem. Znalazłem się więc w polityce rewolucyjno-kosmopolitycznej aż po samą szyję. Rozmowa toczyła się głównie o powstaniu w Polsce. Zauważałem, że najniepraktyczniejsze zapatrywania wygłaszał Ledru-Rollin, tuż za nim szedł komisarz Rządu narodowego (Ćwierciakiewicz); Mazzini uśmiechał się i milczał; Herzen rozgadał się o sojuszu Moskali z Polakami i o niechybnej rewolucyi w carstwie, na co pan Marks, zajęty właśnie pieczenią, podniósł trochę głowę i oświadczył wręcz, że podług jego zdania w Moskwie może być kiedyś bunt, mniejszy lub większy, jak już dawniej bywały, że wszyscy, nienoszący ubioru

*) Powstańcy na morzu w wyprawie na Litwę. Z pamiętników pułkownika P. Łapińskiego.

mużyka, mogą zginąć pod pałkami; ale nigdy nie będzie tam rewolucyi. Buntownicy zaś nazajutrz powrócą pod może sroższe jeszcze panowanie jakiego wielkiego kniazia, hana albo cara, bez którego, jak pszczoły bez matki, żyć nie mogą.

„Niespodziana ta wycieczka pana Marksa, trochę nawet bezwzględna wobec gospodarza i Ogarewa, wywołała gorącą i długą protestacyę tych panów, których Francuz i komisarz popierali. Mazzini ciągle milczał“...

Po wyjściu od Herzena — ciągnie dalej autor — „...wsiadłem do dorożki z panem Marks, mając jedną drogę do domu, i to dosyć daleką, bo blisko pięć mil angielskich... Gdyśmy stanęli przed mojem mieszkaniem, zaproponowałem panu Marks jeszcze półgodzinną gawędkę, na którą przystał. Służący zrobił herbatę, a my coraz bardziej zatapialiśmy się w rozmowę. Oto mniej więcej treść:

— Jeżeli, mówił p. Marks, który z narodów Europy ma obowiązek pomagać Polsce do odzyskania bytu politycznego, to przed wszystkimi my Niemcy. Tych, co nas przez wieki zasłaniali od napadów barbarzyńców, którym w razie niebezpieczeństwa wszelkiemi siłami pomagać nakazywała nam nietylko uczciwość, ale nasz własny interes, pochwyciliśmy zdradliwym sposobem z tyłu, zmówiwszy się wprzódy z ich nieprzyjacielem, który jest i naszym naturalnym wrogiem. Wzięliśmy na siebie ohydny obowiązek nie kata, bo ten jeszcze cokolwiek więcej wart, ale pachołków kata.

A popełniwszy jedną z największych i najbezczelniejszych zbrodni, chcemy jej nadać pozory pewnej słuszności, rozgłaszamy, że Polacy, żyjący w ciągłej niezgodzie, rządzić się nie potrafią; jakbyśmy my, co mamy dziś trzydzieści rządów, za sobą, oprócz niezliczonych innych wojen domowych, wojnę trzydziesto-siedmioletnią, a wiele jeszcze innych przed sobą, to sam Bóg raczy wiedzieć, jakbyśmy nie byli najwyższym przykładem wewnętrznej niezgody. Zarzucamy Polakom, że dla zabezpieczenia własnych granic przed ich burzliwością musieliśmy się podziałem ich kraju zabezpieczyć, a przecież od czterystu lat nie było wojny między państwem niemieckiem i państwem polskiem, rzecz prawie bezprzykładna w dziejach narodów. Uwierzysz mi pan, bo znasz Niemców tak północnych, jak południowych, bo żyłeś długie lata między nami, i zająłeś miejsce między naszymi pracownikami ducha*), że poczucie krzywdy, wyrządzonej Polsce, tkwi zawsze żywo w duszy wielkiej masy narodu niemieckiego, a że się manifestować nie może, to z przyczyny, że siłą i podstępem przeszkadzają ci, którzy i dla własnego ludu sumienia nie mają. Sympatya Niemców do Polski okazała się z całą otwartością, na jaką ówczesne rządy despotyczne zezwalały, w r. 1831, a jeszcze raz w r. 1848. Ludy świeżo do używania wolności powołane, tak polski jak i niemiecki,

*) Łapiński wydał po niemiecku 2-tomowe dzieło o góralach Kaukazu.

nie umiały korzystać z chwili, Rząd pruski z właściwą sobie zręcznością podchwycił błędy polityczne niektórych przywódców polskich, rozniecił nieznaną dotąd nienawiść w części interesowanej, bo w dawnej ziemi polskiej rozsiadłej ludności niemieckiej, i, stojąc niby w obronie interesów niemieckich, zdobył pierwszy okop, z którego powoli mógł zdobywać utracone swoje stanowisko. Takto nieroztropna rywalizacya żywiołu niemieckiego i polskiego w księstwie Poznańskiem służyła tylko rządowi pruskiemu ze szkodą wielkich interesów obydwu narodów. Cały ten budynek sztucznej nienawiści jest jednak słaby i nie wytrzyma próby ogniowej. Monarchizm niemiecki popełnił zbrodnię na Polsce, zadaniem ludu niemieckiego jest zatrzeć tę zbrodnię. Wiesz pan, że wyraz lud niemiecki jest dziś jeszcze bez znaczenia, bo nie wyraża żadnej potęgi. Jednak musimy się starać robić, co jest w możności naszej. Jak pan uważasz? czy legion niemiecki, z chorągwią i barwami niemieckiemi, wkraczający do Polski w celu walki przeciw Moskalom, byłby dobrze przyjętym przez rząd i naród polski?

— Jestem prawie pewny, że rząd narodowy byłby uderzonym, jak ja jestem, całą doniosłością podobnej manifestacyi, i przyjąłby z radością takiego sprzymierzeńca; naród zaś, widząc pomoc ze strony, z której się jej najmniej spodziewa, powitałby serdecznie niosących takową i zapomniałby rychło dawne krzywdy, bo narody, przeciwnie jak króle, prędko zapominają złe, a pamiętają wiecznie dobre.

— Spodziewałem się takiej odpowiedzi ze strony pana, chociaż nie wiem, czy pan nie przeceniasz usposobienia ziomków swoich co do sojuszu z nami. Mamy wspólny interes; Polska potrzebuje pomocy i żadnej odrzucać nie powinna, a dzisiejszy sojusz z Niemcami i wciągnięcie chorągwi niemieckiej do walki z Moskalami może stać się faktem wielkiej doniosłości, jeżeli nie na teraz, to niezawodnie na przyszłość; — demokracya niemiecka zaś potrzebuje szlachetnego czynu, któryby ją podniósł w oczach własnego narodu i zjednał jej szacunek ludów innych, nie lubiących bardzo Niemców, bo widzieli w nich dotychczas tylko narzędzie niesumiennej polityki. Przyszedłem do Herzena, aby pana poznać osobiście, a w myśli, czyby się nie dał podobny sojusz zawrzeć. Między Polakami jesteś pan najstosowniejszą osobą do rozpoczęcia potrzebnych rokowań, bo znasz nas Niemców i jesteś nam znanym. Poznawszy pana na wieczorze, domyślałem się twojej odpowiedzi.

— A teraz idzie o to, co my wam ofiarować możemy. Niestety! na początek bardzo mało, na przyszłość bardzo wiele, może więcej niż Francya, którą się łudzicie, z pewnością więcej, niż się spodziewacie. Trzebaby na początek utworzyć oddział niemiecki, składający się co najmniej z tysiąca ludzi wyborowych, wyćwiczonych i zaopatrzonych we wszystko, nawet w nieco artyleryi. Mniejszą jaką bandą wejść do Polski byłoby nieodpowiedniem wielkości naszego narodu, wam by korzyści nie przyniosło, a nas by naraziło na pośmiewisko. Ale do utworzenia takiego zastępu

trzeba pieniędzy, a my ich nie mamy. Gdybyśmy wezwali dziś do składek w Niemczech, mało ktoby nam uwierzył i rząd pruski usiłowania nasze pokrzyżowałby w samym zarodzie, choćby tylko puszczając zręcznie pogłoskę, że zbieramy pod pokrywką legionów dla Polski pieniądze na nasze socyalistyczne cele. Ale jak tylko wieść gruchnie, że legion niemiecki ze sztandarem niemieckim stanął na ziemi polskiej i spotkał się z moskalami, którzy między wszystkimi narodami są może jedynym, szczerze przez Niemców nielubianym, a ta wieść, roznoszona i ubarwiona przez naszych sprzymierzeńców po wszystkich zakątkach Niemiec, rozbudzi ciekawość i zajęcie a z czasem i zapał. Zapał niemiecki chociaż nie prędko chwyta, jest trwalszy niż słomiany płomień francuski. Składki się posypią, a może większe się fundusze zbiorą, jak wasz rząd narodowy z ubogiej Polski wyciągnąć jest w stanie. Przewiduję uwagę pana, że rządy niemieckie nie dopuszczą, aby składki przybrały większe rozmiary; na to odpowiem, że rządom mniejszych państw cała ta rzecz będzie bardzo obojętną, przeszkody więc tylko mogą pochodzić od rządu pruskiego. Ale jak wiadomo najpożądańszem jest to, co jest tajemniczem i zakazanem. Nie będziemy się więc bardzo smucić, jeżeli rząd pruski będzie zakazywał składki. Najtrudniejszy jest początek, to jest wprowadzenie pierwszego hufca niewielkiego do Polski".

W dalszym ciągu Marks zastanawiał się nad stroną praktyczną tej myśli, nad jej wykonaniem. Na samej wymianie myśli nie skończyło się, gdyż Marks próbował kołatać za pośrednictwem jednego ze swych przyjaciół do księcia Brunświku, mieszkającego w Paryżu i posiadającego od lat dwudziestu kilku umundurowanie, broń i wszystko, co do organizacyi sześciotysięcznego korpusu potrzeba*). Książe Brunświku odpowiedział: „Dam broń, działa, amunicyę i rynsztunku na pierwsze tysiąc ludzi, później na więcej. Chorągiew ma być niemiecka, z polem zostawionem dla znaków mego domu. Pieniędzy nie dam, aż pierwszy oddział stanie na linii bojowej".

Pieniędzy więc nie było — i cały projekt rozbił się o to. Wkrótce Łapiński wyjechał ze swą wyprawą morską na Litwę, która zakończyła się tak fatalnie, i do żadnych kroków w celu wznowienia sprawy legionu niemieckiego nie przyszło.

Czyby Marks, dowiedziawszy się, że istnieją ludzie, nazywający się jego zwolennikami i uczniami, którzy nie uznają prawa proletaryatu polskiego do niepodległości narodowej, nie powtórzył słynnego swego powiedzenia: „Nie, panowie, nie jestem marksistą"?

St. Os...arz.

---

*) Kiedy w r. 1830 rozruchy pozbawiły go tronu i Prusy swoim wpływem przeprowadziły następstwo jego brata, poprzysiągł zemstę wieczną Prusom i nierozważnie awał się z myślą zbrojnego wtargnięcia do Prus.

WIDOKI REWOLUCYI.

II.

Polityka rządu rewolucyjnego.

Streściwszy w poprzednim artykule dowody Kautsky'ego na to, że przejście od ustroju socyalistycznego do kapitalistycznego nie da się dokonać na drodze pokojowej i legalnej, lecz że będzie musiało odbyć się rewolucyjnie, przechodzimy obecnie do poglądów jego na to, co zwycięska rewolucya robotnicza będzie mogła i musiała zrobić „nazajutrz po rewolucyi".

Przypomnijmy tu na wstępie, jak podobne zadanie rozwiązywali Marks i Engels w „Manifeście komunistycznym". Podług nich „następujące środki będzie można zastosować w krajach najwyżej rozwiniętych":

1) Wywłaszczenie własności gruntowej i konfiskata renty gruntowej przez państwo.

2) Podatek (dochodowy) wybitnie postępowy.

3) Zniesienie spadkobrania.

4) Konfiskata własności wszystkich emigrantów i buntowników (przeciw rewolucyi).

5) Centralizacya kredytu w rękach państwa za pomocą banku rządowego z kapitałem państwowym i wyłącznym monopolem.

6) Centralizacya wszystkich środków przewozowych w rękach państwa.

7) Pomnożenie fabryk rządowych i wogóle środków produkcyi, uprawa gruntów dotąd nieuprawnych, ulepszenie gruntów uprawnych.

8) Praca obowiązkowa dla wszystkich, organizacya armii przemysłowych, szczególniej dla rolnictwa.

9) Połączenie pracy przemysłowej i rolnej, dążenie do zniesienia różnicy między wsią a miastem.

10) Publiczne i bezpłatne wychowanie wszystkich dzieci, zniesienie pracy dzieci w fabrykach, lecz skombinowanie wychowania z produkcyą materyalną i t. d. i t. d.

Autorowie zaznaczali przytem, że środki te dla różnych krajów muszą być różne i że wogóle „z punktu widzenia ekonomicznego wydadzą się niedostatecznymi i niewytrzymującymi krytyki, lecz w ciągu ruchu przekroczą one same siebie, a są niezbędne do zrewolucyonizowania całego systemu produkcyi". My możemy dodać, że na niektórych punktach (szczególniej np. na punkcie 7-ym) rozwój ekonomiczny już je przekroczył, i że nie wyjaśniają one kilku innych dość ważnych kwestyi, a przedewszystkiem — samego kierownictwa produkcyi.

Gdy w r. 1890 układano nowy program partyjny dla socyalnej demokracyi niemieckiej (przyjęty w r. 1891 w Erfurcie), odzywały się głosy, żądające, aby pomieszczono w nim środki, mające służyć za przejście od ustroju kapitalistycznego do socyalistycznego. Wówczas jednak sam Kautsky oparł się temu, uważając, że „błędem by było dyktowanie partyi już dzisiaj określonego sposobu postępowania wobec zdarzenia, którego dziś nie możemy sobie wyobrazić, tylko mieć o niem ciemne przeczucia, i które przyniesie nam wiele niespodzianek". Jest to zupełnie słuszne — o ile by szło o jakieś oficyalne, programowe zobowiązania całej partyi. *W tem znaczeniu też* odrzuca się zwykle szczegółowe

opisywanie organizacyi przyszłego ustroju. Lecz już w przedmowie swej do wydanego w r. 1898 ciekawego dziełka Atlanticusa „Ein Blick in den Zukunftsstaat“, w którem autor z gruntowną znajomością stosunków ekonomicznych rozpatruje organizacyę produkcyi i spożycia na podstawach socyalistycznych taką, jaka mogłaby być wprowadzona przy obecnym stanie sił wytwórczych, Kautsky zupełnie słusznie mówi, że jeśli nie można żądać od partyi oficyalnego podpisu na podobne obrazy przyszłości, to jednak każdy myślący socyalista zupełnie naturalną drogą dojść musi do rozważania szczegółów tej przyszłej organizacyi i do wytworzenia sobie o niej jakiegoś pojęcia. To samo stosuje się i do środków przejściowych od ustroju kapitalistycznego do socyalistycznego, — do tego, co rząd robotniczy będzie musiał i mógł zrobić, objąwszy władzę po zwycięstwie nad rządem dzisiejszym. Rozumie się, że zanim dojdzie do wykonania, zajdzie niejedna nowa okoliczność, komplikująca i zmieniająca tego rodzaju rachuby; ale wtedy będziemy te okoliczności uwzględniać, nasze plany odpowiednio modyfikować, dziś zaś musimy wytworzyć sobie o tem pojęcie w ogólnych zarysach jedynie na podstawie danych historycznych, albo takich, które ze znacznem prawdopodobieństwem przewidzieć się dadzą.

Otóż przedewszystkiem, mówi Kautsky, proletaryat dopełni tego, czego nie dokonała demokracya mieszczańska; zmiecie z powierzchni ziemi wszystkie resztki feodalizmu, zniesie wszystkie przywileje dziedziczne*), uniezależni państwo od kościoła, wprowadzi głosowanie powszechne do wszystkich ciał, da zupełną swobodę prasy, stowarzyszeń, całkowity samorząd gminom, zniesie wreszcie militaryzm, lecz nie zapomocą rozbrojenia, które przed zaprowadzeniem ustroju socyalistycznego na całym świecie mogłoby być wysoce niebezpieczne, tylko za pomocą uzbrojenia ludu, milicyi demokratycznej, starając się przytem o możliwie jaknajwiększą oszczędność. Dalej zniesione zostaną podatki pośrednie, a zaprowadzony wysoki postępowy podatek od dochodu, względnie — majątku. Wreszcie, szkolnictwo musi zostać postawione tak, aby wszystkie dzieci bez wyjątku otrzymywały w narodowych szkołach wykształcenie całkowite równo wysokiego stopnia.

---

*) Sądzimy, że pod tem należy rozumieć — między innemi — przedewszystkiem zniesienie monarchii. Przy sposobności warto zaznaczyć, że Engels, zapytany w r. 1891 o zdanie o projekcie nowego (erfurckiego) programu, w nader ciekawej opinii swej, ogłoszonej teraz w „Neue Zeit“ (t. XX, Nr 1), krytykował dość ostro pomieszczenie w politycznej części programu tylko dość ogólnikowych zasad, a brak ścisłych żądań, dotyczących specyalnie politycznego ustroju Niemiec współczesnych, w tej liczbie przedewszystkiem żądania *republiki* — oczywistego, a nie wypowiedzianego jedynie ze względów procesowych, — a dalej: zniesienia dzisiejszego federalizmu Niemiec, a wprowadzenia całkiem innego ustroju. Przywileje różnych drobnych państewek muszą zniknąć, lecz „z drugiej strony — pisze stary towarzysz Marksa — Prusy muszą przestać istnieć, muszą być podzielone na samorządne prowincye, aby specyficzne prusactwo przestało ciążyć nad Niemcami“. Niemcy mają zostać jednolitą republiką (nie związkiem stanów), lecz z jaknajszerszą autonomią demokratyczną prowincyi i gmin, wybierających wszystkie urzędy. W programie erfurckim znalazł się tylko ten ostatni pozytywny punkt (wybieralność urzędów). Kautsky również teraz o owej negatywnej części, o „końcu istnienia Prus“ nic nie mówi, lecz wspomina o zupełnej autonomii gmin. *Naszą* rzeczą jest zaznaczyć, że *w chwili rewolucyi* w Niemczech zsolidaryzujemy się najzupełniej z „rozpadnięciem się Prus (Auflösung — mówi Engels) na autonomiczne prowincye“, rozumiejąc przytem „autonomię“ polskich prowincyi dotychczasowych Prus tak szeroko, że przystąpią one do jednolitej rzeczypospolitej polskiej, nie zaś niemieckiej. Jeśli dojdzie kiedy do rewizyi programu erfurckiego, o której Bebel na kongresie w Lubece w r. z. wspominał, to przypuszczam, że nie omieszkamy dać to do poznania.

Lecz to wszystko nie stanowi jeszcze istoty rewolucyi proletaryatu, która jest ekonomiczną. Co zrobi rząd robotniczy na polu ekonomicznem? Jak zabierze się do „wywłaszczenia wywłaszczycieli“? Otóż Kautsky uważa, że przedewszystkiem gospodarstwa rolne — z wyjątkiem chłopskich, prowadzonych bez najemników lub z najwyżej paroma parobkami czy dziewkami, którzy pracują razem z gospodarzem, a następnie wszelkie środki komunikacyi na wielką skalę (koleje, parostatki i t. p.), cała produkcya materyałów surowych i półfabrykatów (górnictwo, leśnictwo, hutnictwo, fabrykacya maszyn i t. d.), wreszcie wszystkie te gałęzie produkcyi, gdzie już istnieć będą kartele i trusty, zupełnie będą dojrzałe do przejścia na własność społeczną. Co do przemysłu przetwórczego, wytwarzającego produkty dla bezpośredniego już spożycia, to jest on jeszcze przeważnie dość rozdrobniony i zdecentralizowany, ma często lokalny charakter, to też tu organami, powołanymi do zajęcia miejsca kapitalistów, będą gminy i stowarzyszenia dobrowolne. Z przejęciem majątków rolnych, przedsiębiorstw na własność państwa, gmin i stowarzyszeń, zbiorowości te przejmą tem samem ciążące na nich obligacye pieniężne — uspołeczniony zostanie kapitał pieniężny.

Otóż tu nasuwa się ważna kwestya: proste wywłaszczenie, czy też odszkodowanie, wykup, zobowiązanie się państwa, gmin, stowarzyszeń (pewno z gwarancyą państwa?) do spłaty właścicieli i kapitalistów? Autor nasz zaznacza, że tylko same okoliczności rewolucyi mogą rozstrzygnąć tę kwestyę, sam jednak skłania się do drugiego rozwiązania — do spłaty kapitalistów, a to dlatego, żeby rewolucya nie miała odrazu przeciw sobie całej masy drobnych kapitalistów, właścicieli drobnych i średnich oszczędności, których dzisiaj, wskutek systemu akcyi, obligacyi, papierów wartościowych wogóle, bardzoby było trudno oddzielić od nielicznych grubych ryb. Powiedzą może, że cóż w takim razie przyjdzie robotnikom z uspołecznienia środków produkcyi, jeśli wartość dodatkową, którą dziś przedsiębiorca pobiera bezpośrednio, będą musieli nadal oddawać rządowi w celu opłacania tego długu narodowego? Lecz przedewszystkiem korzyść byłaby już ta że wyzysk nie mógłby już więcej wzrastać, że nadal wszelkie podwyższenie produkcyjności dostawałyby się w udziale już wyłącznie ludowi pracującemu. Powtóre zaś, tu odegrałby swą rolę główną postępowy podatek od dochodu i majątku. W wielkiej księdze jedynego już „skonsolidowanego“ długu narodowego figurowaliby już rentyerzy wszyscy imiennie ze swemi sumami; możnaby więc drobnych oszczędzać, grubych obciążać odpowiednio, bez obawy — która w kapitalistycznem społeczeństwie czyni niemożliwem przekroczenie pewnej niewielkiej stopy opodatkowania — że kapitał ruchomy ukryje się lub ucieknie zagranicę. Możnaby więc coraz bardziej opodatkowywać tę państwową rentę wykupną — co, dodajmy, byłoby nawet z punktu widzenia kapitalistycznego zupełnie legalne, bo wszak dziś już Włochy opodatkowały swą rentę, płacąc tylko 4% zamiast nominalnych 5%! — W ten sposób wywłaszczenie takie by się dokonało, ale nie odrazu, tylko stopniowo, w przeciągu może lat kilku dziesiątków, ażby każdy w nowej organizacyi ekonomicznej znalazł spokojne a właściwe miejsce.

Wszystko to jest bardzo słuszne, tylko droga, po której Kautsky dochodzi do samego wykupu, jest nieco zanadto kręta. Powiada on mianowicie, że przedewszystkiem będzie zadaniem rządu rewolucyjnego zaopiekować się bezrobotnymi, tak aby odebrać fabrykantom główny środek wywierania nacisku na robotników. Wtedy będą oni musieli robić wszystko, co robotnicy zechcą, więc stracą ochotę do gospodarki na własną rękę i sami zaofiarują rządowi, gminom i stowarzyszeniom sprzedaż swych przedsiębiorstw na dogodnych warunkach, jak landlordowie irlandzcy w epoce teroru agrarnego i bojkotów. Otóż byłoby to bardzo ładne, tylko, że K. niestety nie mówi, w jaki sposób rząd rewolucyjny ma rozwiązać kwestyę bezrobotnych? A to jest, jak wiadomo, niesłychanie twardy orzech — nie do zgryzienia, dopóki istnieje prywatna gospodarka z jej

fluktuacyami. Logiczniejszem wydaje się i byłoby, sądzę, nieuniknionem, przymusowe wywłaszczanie przez rząd rewolucyjny z otaksowaniem sum wykupnych. To pierwszy zarzut, jaki stawiamy wywodom Kautsky'ego.

Dalej rozpatruje on następującą ważną kwestyę: Rząd rewolucyjny będzie musiał zapewnić ciągłość produkcyi narodowej, gdyż przerwa w tej produkcyi chociażby na kilka tygodni byłaby straszną klęską. Otóż czy przyzwyczajenie, dyscyplina, poczucie obowiązku obywatelskiego wystarczą, ażeby utrzymać masy robotnicze przy pracy? K. przypuszcza, że nie, i uważa za absolutnie niezbędne wzmocnienie siły przyciągającej samej pracy. Wewnętrzna demokratyzacya fabryk da się przeprowadzić odrazu, natomiast ulepszenia hygieniczne i t. p. — tylko z czasem, gdyż wymagają one przebudowywania i t. p. robót dłuższych. Trzeba więc będzie koniecznie podwyższyć — i to znacznie — płace robotnicze, w początkach bowiem nie może być mowy o innym sposobie wynagradzania za pracę, jak za pomocą różnej wysokości zarobków pieniężnych, odpowiednio do fachu i pracy. Otóż podwyższenie zarobków nie będzie rzeczą łatwą, suma bowiem wartości dodatkowej, dziś pobieranej przez kapitalistów, będzie pochłonięta przez budżet państwowy. Sama organizacya szkół odpowiednio do potrzeb ludności i wymagań racyonalnego szkolnictwa kosztować musi w Niemczech — jak obliczył Kautsky jeszcze w „Agrarfrage" — do 2 miliardów marek rocznie, czyli prawie dwa razy tyle, co dzisiejszy budżet wojskowy! A opieka nad chorymi, inwalidami pracy, starcami, a opłata renty wykupnej! Jedynem więc wyjściem rządu socyalistycznego będzie zwiększenie produkcyi, która wówczas, po usunięciu wolnej konkurencyi, nie będzie już miała w następstwie spadku cen, lecz przeciwnie — powiększenie udziału każdego obywatela w narodowem bogactwie.

Sposób na powiększenie produkcyjności zapożycza K. od dzisiejszych trustów. Trusty amerykańskie mianowicie, chcąc zmniejszyć do minimum koszta produkcyi, zamykają większość stowarzyszonych fabryk, a pracują wyłącznie w najlepiej pod względem technicznym urządzonych: tak np. trust cukrowy w $^1/_4$ wszystkich dawniej zatrudnionych cukrowni wytworzył tyleż towaru, co poprzednio we wszystkich razem; trust wódczany zamknąwszy z 80 zesyndykowanych gorzelni 68, w 12 wytworzył przez rok tyleż produktu, co poprzednio w 80! To radzi K. zrobić na wielką skalę i dla uzmysłowienia bierze np przemysł tkacko-przędzalniczy w Niemczech. Prowadzi on się w 200.000 warsztatach, zatrudniających ogółem 993.257 robotników i robotnic; lecz z tych jest tylko 3.000 warsztatów większych, zatrudniających ponad 50 osób, a w nich razem pracuje więcej niż połowa ogółu robotników (587.599), z tych zaś znów jest tylko 800 warsztatów mających ponad 200 robotników, a pracuje w nich $^1/_3$ ogółu — 350.306 osób. Ogółem biorąc, z niewieloma wyjątkami, warsztaty większe są też technicznie lepiej urządzone. Przypuśćmy więc, że rząd socyalistyczny zamknie wszystkie warsztaty poniżej 50 osób zatrudniające, a robotników z nich przeniesie do pozostałych — większych. Naturalnie, będą oni pracować dwiema zmianami, przypuśćmy po 8 godzin, zamiast po 10, jak dziś. Takie skrócenie dnia roboczego z pewnością produkcyjności pracy robotnika nie obniży. Lecz zato w 3.000 większych warsztatów będzie się pracowało o 6 godzin dłużej, niż przedtem, wyzyskując lepiej ich lepsze maszyny i wogóle urządzenia. Wolno przypuścić, że w tych doskonalszych warsztatach jeden robotnik wytwarza dwa razy tyle, co w małych i zacofanych; w takim razie suma wytworu we wszystkich fabrykach dzisiaj da się przedstawić jako $2 + 1$, a po dokonaniu powyższej reformy jako $2 + 2$, czyli o $^1/_4$ więcej. Jeżeli zaś przypuścimy, że zamknięte zostaną wszystkie fabryki poniżej 200 robotników i zatrudnione w nich $^2/_3$ wszystkich robotników przeniesiono do 800 największych warsztatów, że dalej pracować tam będą trzy zmiany po 5 godzin (dla uniknięcia pracy nocnej), i że redukcya długości pracy do 5 godzin zmniejszy jej produkcyjność o $^1/_4$, ale że

z drugiej strony produkcyjność pracy w tych najdoskonalszych warsztatach jest 4 razy większa, niż w drobnych, to można już (obliczeń nie przytaczamy) sumę produktu prawie podwoić; że zaś przytem podwaja się tylko wydatek na materyały surowe i maszyny, a suma zysku kapitalistów, dziś — spłaty renty i podatków państwowych, nie podwaja się już, tylko pozostaje ta sama, więc na zarobki pozostaje trzy razy tyle, co dawniej *), a jednocześnie długość pracy zmniejszoną została o połowę.

Reforma ta ma jeszcze pod jednym względem bardzo ważne znaczenie: oto gdy się pomyśli, że ilość wszystkich przedsiębiorstw i warsztatów w Niemczech wogóle wynosi $2^1/_4$ miliona, a w samym przemyśle tkacko-przędzalniczym 200.000, to ogarnia istotnie wątpliwość, czy produkcya tylu warsztatów może być pokierowana, uregulowana i skontrolowana przez rząd; jeśli jednak ilość warsztatów w tej jednej gałęzi zredukowaną zostaje do 2.000 zatrudniających dziś ponad 50 osób, a w całem państwie — do 18.000 takichże, to rzecz wygląda o wiele łatwiej. Łatwiejszem w szczególności wydaje się uregulowanie wymiany między jedną gałęzią a drugą, odbierającą produkty pierwszej, zapobieżenie wszelkiej nadprodukcyi lub produkcyi niedostatecznej, jeżeli się weźmie naprzykład z jednej strony nie 200.000, a tylko 2.000 największych warsztatów tkacko-przędzalniczych, z drugiej — nie 1153, ale 72 największe fabryki maszyn dla tej gałęzi przemysłu. Porozumienie między nimi, rozszerzenie wymiany, jest wtedy łatwe i proste.

Lecz tu nasuwa się znowu kilka zarzutów. Po pierwsze, nie taka to łatwa rzecz — przenieść robotników z 200.000 fabryk do 2.000, — przenieść pół miliona robotników w jednej tylko gałęzi. Ponieważ największe fabryki znajdują się wszystkie w niewielkiej ilości miejscowości, więc należałoby urządzić jakąś wędrówkę narodów, skupić robotników jeszcze bardziej w centrach przemysłowych! Co za zadanie przewozowe, a co ważniejsza — *mieszkaniowe.*

Powtóre, zwiększenie produkcyi oznaczać będzie wówczas, zapewne, zwiększenie przypadającego na każdego obywatela udziału w niej; ależ przecie w bardzo niewielu gałęziach przemysłu podwojenie np. produkcyi będzie mogło być zużytkowane przez ludność danego kraju, dając jej poczucie podwojonego dobrobytu. Podwojenie np. ilości tkanin, wytwarzanych dziś w Niemczech, bardzo wątpię, żeby mogło być zużytkowane przez Niemcy! Spowodować podwojenie płac — szczególniej jeśli płace mają być wypłacane w pieniądzach — mogłoby więc ono tylko w tym wypadku, gdyby nadmiar produkcyi można było zbyć zagranicą. To zaś wymagałoby zniżenia cen; zaogniłoby niesłychanie wojnę konkurencyjną socyalistycznych Niemiec ze wszystkimi innymi krajami przemysłowymi, czy to niesocyalistycznymi jeszcze, czy przechodzącymi już do socyalizmu, lecz w podobny sposób powiększającymi produkcyę!

Tymczasem kwestya handlu zagranicznego nie została przez Kautsky'ego poruszona ani jednem słowem. Ja sądzę, że kwestya ta niebezpieczną nie jest: gdy zamiast dzisiejszych prywatnych przedsiębiorców państwo wystąpi jako sprzedawca oraz nabywca względem krajów obcych, z którymi już i dziś prowadzona jest wymiana, to kontrahent tak wielki i pewny wszędzie znajdzie dobre przyjęcie bez względu na to, czy będzie miał do czynienia z innem państwem także, czy z grupami prywatnych jeszcze przedsiębiorców (fabrykantów i kupców). Utrzymać więc wywóz na dotychczasowym poziomie będzie mogło, jeśli zechce; ale powiększyć go bez walki ekonomicznej z innemi państwami wywożącemi —

*) Dawniej, przypuśćmy, produkt 3 miliony: 1 m. mat. sur., 1 m. zyski, 1 m. płace; dziś — produkt 6 mil., z czego 2 m. mat. 1 m. renta i podatki, 3 mil. płace.

nie; a walka taka mogłaby doprowadzić poprostu do wojny. Dlatego sądzę, że powiększenie produkcyi — przynajmniej znaczniejsze — będzie na razie pożądane tylko w gałęziach tych, gdzie może ono też być w kraju spożyte; a to stosowałoby się przedewszystkiem, w największych rozmiarach, do rolnictwa i wogóle fabrykacyi produktów spożywczych; chociaż i tu nie sądzę bynajmniej, żeby było możliwem ani pożądanem zaprzestanie wywozu zboża albo i mięsa np. z takich krajów, gdzie jest ono i może być produkowane znacznie taniej, niż w starej Europie.

Z tego wynika, że przedewszystkiem możliwe będzie dość znaczne skrócenie dnia roboczego, co zaś do niezbędnego również podniesienia zarobków, to będzie ono musiało być osiągnięte w ten sposób, że z początku, to jest przynajmniej dopóki nie minie czas krytyczny, dopóki nowy ustrój nie stanie na nogach tak mocno, aby nie potrzebował znikąd obawiać się obalenia, roboty, powiększające budżet publiczny, jak np. reforma szkolnictwa będą musiały być przedsiębrane bardzo stopniowo, pilne będzie tylko *zniesienie nędzy* przez dostarczenie każdemu pracy i opieka nad chorymi i starcami, a zarazem opłata wykupu wywłaszczonym kapitalistom będzie musiała być na czas krytyczny ograniczona do takiego stopnia, aby tylko oni z kolei nie cierpieli niedostatku. Trzeba bowiem koniecznie uwzględnić taki czas krytyczny, czas walki zaczepnej i obwarowywania się, regulaminu obozowego niejako — a Kautsky tego zupełnie nie uwzględnia.

Co jednak będzie pilne i niezbędne już w tym czasie krytycznym, co będzie wprost warunkiem powodzenia rewolucyi, to wykluczenie wszelkich poważnych zaburzeń w produkcyi i obiegu bogactw, wszelkiej niemożliwości zaspokojenia na całem terytoryum wszystkich istotnych, życiowych potrzeb ludności, co da się osiągnąć jedynie za pomocą możliwie jaknajzupełniejszego opanowania produkcyi i obiegu czy to bezpośrednio — przez zarząd państwa i gmin, czy pośrednio — przez kontrolę ich nad spółkami i prywatnymi wytwórcami. Pomimo tak znacznej ilości przedsiębiorstw, i choćby nawet nie dała się przeprowadzić tak znaczna ich redukcya, o jakiej mówi Kautsky, nie należy sobie znów wystawiać tego zadania jako zbyt trudnego; statystyka produkcyi i zapotrzebowania z bardzo znacznem przybliżeniem jest możliwa, a podział zamówień i produktów przy pomocy zarządów okręgowych i gminnych też ilościowo tylko trudniejszy od dzisiaj dokonywanego np. rozkładu skontyngentowanych podatków bezpośrednich (np. gruntowego we Francyi). Zupełnie też słusznie zaznacza Kautsky, że rząd socyalistyczny, nie myśląc nawet o przymusowem wywłaszczaniu chłopów, dążyć będzie, jako nabywca ich produktów, do łączenia ich w spółki, dające większą gwarancyę, i dostarczać im będzie maszyn, bydła, nawozów itd. w celu podniesienia produkcyjności ich gospodarstw.

III.

Jak proletaryat ma zdobyć władzę?

Część pracy Kautsky'ego, poświęcona temu zagadnieniu jest pobieżna i dość, niestety, słaba.

Dość słusznie wprawdzie zauważa on, że na kłopoty finansowe rządów, które dotychczas w rewolucyach grały wielką rolę, teraz — z wyjątkiem może Rosyi — niema co liczyć, gdyż obecnie istnieje nadmiar kapitału, i kapitaliści, będąc przytem życzliwie usposobieni względem rządów, nie cofają się nawet przed wielkiem ryzykiem. Niemniej słuszna jest uwaga, że dziś rewolucya nie będzie, jak dawniej, wymierzona tylko przeciw rządowi z bardzo niewielką garstką feodałów i duchowieństwa; dziś rewolucyoniści — z wyjątkiem znów

może Rosyi — będą mieli przeciw sobie nie sam tylko rząd, lecz i dość znaczne części narodu, bo nietylko kapitalistów, ale i większość drobnego mieszczaństwa i część chłopstwa. Z drugiej też strony nie może być mowy o pochwyceniu władzy przez jakąś drobną garść spiskowców, lecz tylko o masowym ruchu proletaryatu. Rewolucya więc będzie teraz koniecznie walką mas przeciwko masom — *i pod tym względem* ma Kautsky sporo racyi, mówiąc, że będzie ona niepodobna do wszystkich dotychczasowych.

Odmienny ten charakter przyszłej rewolucyi opiera Kautsky na tem, że „pierwszy to raz w historyi toczyć się będą walki rewolucyjne przy wyzyskiwaniu form demokratycznych, organizacyi, które się rozwinęły na gruncie swobód demokratycznych, i przeciwko potęgom, jakich jeszcze świat nie widział: przedewszystkiem związkom przedsiębiorców, przed którymi schylają się sami monarchowie, a których potęga wzmocniona jest jeszcze przez środki rządzenia absolutyzmu: biurokracyę i armię“. Dlatego, mówi, „rewolucya nadchodząca będzie nie tyle nagłem powstaniem przeciw rządowi, ile raczej długą *wojną domową* — pod którą jednak nie należy rozumieć prawdziwych bitew i rzezi. Nie mamy żadnych powodów do przypuszczania, żeby zbrojne powstanie z walkami na barykadach i tym podobnemi zdarzeniami wojennemi mogły dziś jeszcze odegrać rolę decydującą. Zbyt już wiele razy wyłożone zostały przyczyny tego, więc nie potrzebuję dłużej się nad tem zatrzymywać. Militaryzm może być w ten tylko sposób złamany, że samo wojsko wydawać się będzie niepewnem, lecz nie w ten sposób, żeby je miał zwyciężyć zbuntowany lud“.

Otóż tu, zdaniem naszem, autor prześliznął się koło zagadnienia pierwszorzędnej wagi i w sposób bardzo powierzchowny, powołując się tylko na dowodzenia innych, nieprzytoczone nawet wyraźnie, uspokoił zanadto nieco drażliwą na tym punkcie świadomość współczesnej socyalnej demokracyi niemieckiej, że o zbrojnem starciu ludu z wojskiem nie może być mowy.

Tyle jest w tem słusznego, że dziś, gdyby masy ludu nieuzbrojonego lub źle uzbrojonego stanęły oko w oko z armią, zdecydowaną na rzeź choćby najkrwawszą, to na nic by się nie przydały ani odwaga ludu, ani barykady, bo nowoczesne uzbrojenie i technika wojenna zgniotłyby to wszystko. Słusznie też kładzie Kautsky nacisk na strejk masowy, jako oręż specyficznie proletaryacki, mający w przyszłej rewolucyi odegrać pierwszorzędną rolę. Zastrzega się przytem, że oczywiście nie ma na myśli „strejku powszechnego“ w znaczeniu anarchistów i zawodowców francuskich, bo strejk, obejmujący naprawdę wszystkich robotników, nigdy nie nastąpi, a gdyby nastąpił, to oznaczałby wyrok śmierci nietylko na kapitalistów, ale i na całe społeczeństwo, które nie miałoby co jeść, tonęłoby w ciemnościach itd. Zaznacza też, że strejku masowego nie należy pojmować, jako broń jedyną, lecz, że musi on iść ręka w rękę z akcyą parlamentarną itd. Wszystko to bardzo dobrze; ale dziwi nas bardzo, że Kautsky nie wypowiedział się co do innego ważnego punktu: czy mianowicie pojmuje strejk masowy, jako rewolucyę „założonych rąk“, tj. czy podziela złudzenia tych, którzy myślą, że strejki masowe mogą doprowadzić do decydujących ustępstw ze strony rządu i kapitalistów przy zupełnie pokojowym, legalnym i bezkrwawym przebiegu? Pomijam już to, że podczas strejku masowego, szczególniej o doniosłe żądania polityczne, robotnicy nie będą przecie siedzieli po domach, lecz będą demonstrować i odbywać zgromadzenia — co nieuchronnie prowadzi do starć z wojskiem, jak świeżo dowiodły wypadki belgijskie. Ale oprócz tego — co Kautsky robi z niezorganizowanymi i bezrobotnymi? Ci ostatni szczególniej niechybnie dostarczą strejkbrecherów — a rzeczą jest zupełnie niemożliwą, aby w wielkim strejku, gdy chodzi o rzecz doniosłą, niemal o śmierć i życie, i gdy w chwili krytycznej zjawiają się łamacze strejku — aby strejkujący zachowali się wobec nich pokojowo i legalnie! Tak więc czy owak, szereg starć z wojskiem jest nieunikniony

Cała rzecz, że w krajach zachodnio europejskich wojsko może być niepewne w rękach rządu. Lecz czyż można spodziewać się, aby całe wojsko, albo znaczna jego większość odmówiła posłuszeństwa rządowi kapitalistycznemu? Już dla tego choćby niepodobna się tego spodziewać, że armia — nie mówię już o korpusie oficerskim, lecz wogóle żołnierzy — składa się z członków różnych klas społecznych, a więc z drobnego mieszczaństwa i chłopów, wrogich robotnikom, i z robotników zdemoralizowanych przez klerykalizm, i z nieuświadomionych. Na jedną rzecz tylko możemy więc liczyć: na to, że część żołnierzy będzie po naszej stronie, i że oddziały, w których tacy będą stanowili większość albo poważną mniejszość, zbuntują się przeciw swoim rozkazodawcom i przejdą na stronę ludu. Inne oddziały jednak pozostaną przy rządzie kapitalistycznym, w swoich miejscowościach sprawią rzeź ludowi i pójdą dalej na zbuntowane oddziały, których dowódcy i wogóle dowódcy rewolucyi postarają się wtedy i ludowe masy uzbroić, aby mieć większą siłę. Inaczej przebiegu rewolucyi wystawić sobie *niepodobna.* Będzie to coś w rodzaju walki Komuny paryskiej z wersalczykami — tylko na większą skalę, na licznych punktach całego terytoryum danego państwa. Część oficerów znajdzie się wtedy z pewnością także po stronie rewolucyonistów; z szeregów żołnierzy wysuną się inni zdolni wodzowie. Będzie to *prawdziwa* wojna domowa bitwami, rzeziami i oblężeniami może nawet, która może potrwać kilka tygodni a nawet miesięcy *i która żywo zainteresuje też sąsiadów danego państwa.*

O tem też zapomnieć nie można — i to mię prowadzi do krytyki poglądów Kautsky'ego na *zewnętrzne warunki* rewolucyi. On sobie wiele obiecuje po *wojnie.* Wprawdzie, powiada, dzisiaj polityka międzynarodowa państw znajduje się w stanie zupełnego zastoju i zwyrodnienia; wszyscy mężowie stanu obawiają się konfliktów, drżą przed wojną i pozwalają nagromadzać się całej masie nierozwiązanych zagadnień. „Dzięki temu istnieją pewne twory państwowe, które męskie pokolenie z przed pół wieku już wtedy skazywało na zagładę, jak Austrya i Turcya; dlatego też burżuazya europejska straciła wszelką sympatyę dla sprawy niepodległości Polski". Ale tyle jest powodów do zatargów między państwami dzisiejszemi, że jedynie strach przed rewolucyą, przed proletaryatem, powstrzymuje je od wojen. Otóż są państwa, które tego czynnika obawiać się niebardzo potrzebują, a w dodatku opanowane zostały przez harde, pozbawione wszelkich skrupułów kliki finansowe, takiemi są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Japonia, które też w ostatnich czasach zaczęły występować na arenie międzynarodowej, jako mąciciele pokoju. Dalej instynkty wojownicze objawiają Anglia i Rosya — lecz ta ostatnia chwilowo przynajmniej „usunięta została z listy państw zaczepnych przez swój bohaterski proletaryat"! *). „Te to państwa i ich antagonizmy zagrażają dziś pokojowi międzynarodowemu. Musimy liczyć się z możliwością wojny w niezbyt odległym czasie, a więc i z możliwością wstrząśnień politycznych, które albo doprowadzą bezpośrednio do powstania proletaryatu albo przynajmniej otworzą do tego drogę".

Lecz w tem samem zdaniu Kautsky wszak dodaje, że możliwość wojny stanowczo nie leży w antagonizmach między Niemcami a Francyą, między Austryą a Włochami! Słusznie, lecz jeśli dodamy do tego także Turcyę, której państwa europejskie nie ośmielą się dotknąć dla tych samych powodów, co

---

*) Przecenianie siły ruchu rewolucyjnego w Rosyi objawia się u Kautsky'ego i w tem, że robotnikom rosyjskim przypisuje większe znaczenie polityczne w ich kraju, niż angielskim — w Anglii, dlatego, że ci ostatni stracili ducha rewolucyjnego i idą na pasku partyi burżuazyjnych! Ale przecież partye te liczą się i liczyć muszą z życzeniami robotników angielskich; że zaś te życzenia nie odpowiadają ideałowi polityki proletaryackiej, to zupełnie inna kwestya.

Austryi oraz Italii irredenty i Alzacyi, a która wraz z całym półwyspem Bałkańskim przechodzi powoli, na drodze pokojowej, pod batutę Rosyi, to dojdziemy znów do starego naszego twierdzenia, a mianowicie, że wojna na terenie europejskim jest zupełnie nieprawdopodobna, że co najwyżej mogą toczyć się wojny w Korei, Chinach, Afryce. Nadzwyczaj jest mało prawdopodobne, żeby państwa kontynentalne środkowo i zachodnio-europejskie dały się w takie wojny tak wciągnąć, aby rzucić się na siebie tu, w Europie. Conajwyżej więc, gdyby nawet Rosya zaawanturowała się w wojnę z Japonią i Stanami Zjednoczonymi na dalekim Wschodzie, to Anglia, Niemcy i Francya musiałyby trzymać się nawzajem w szachu tu w Europie, i po wojnie dla części tych państw nastąpićby mógł okres pewnego osłabienia rządu. Ażeby doprowadził on do dobrowolnych decydujących ustępstw na rzecz socyalizmu, o tem przecie niema mowy! Więc zawsze pozostaje tylko jedno prawdopodobieństwo: mianowicie, że rządy, widząc wciąż wzrastający, wszechstronny nacisk proletaryatu, nie poprzestającego nigdy na rzucanych mu ochłapach, w końcu zaryzykują całą stawkę i spróbują porządnie ująć go w karby przez ograniczenie istniejących swobód politycznych. Z drugiej strony proletaryat przecie siłą rzeczy musi kiedyś poczuć się na siłach, poczuć, że ma oparcie w armii, i przyjąć wyzwanie, odpowiedzieć strejkami, odmową podatków, demonstracyami, bojkotami i t. d. A wtedy — następuje owa wojna domowa, o której mówiliśmy wyżej.

Lecz taka wojna domowa, szczególniej ciągnąca się dłuższy czas, to sposobność dla interwencyi caratu, błaganego o to przez rządy europejskie. A wtedy — wysuwa się *powstanie polskie* z jego całem znaczeniem dla rewolucyi europejskiej, oraz próby rewolucyi w Rosyi samej; wtedy — stoczyć się musi owa ostatnia bitwa — *prawdziwa* bitwa — między Europą a caratem, o której w proroczej wizyi mówi poeta Freiligrath.

Żałujemy, że Kautsky, pod wpływem przesadnego przekonania, że rewolucya proletaryatu musi być zasadniczo odmienna od poprzednich, konsekwencyi tych nie wyprowadził. W Niemczech dzisiejszych byłyby one bardzo na czasie.

M. Luśnia.

Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracyi.

VI.

Trójzaborowość narodowej demokracyi.

Narodowi demokraci są przekonani, że zabór austryacki powinien odegrać rolę wyjątkową w rozwoju sprawy wszechpolskiej. „Przegląd Wsz.“ pisze: „W zaborze austryackim nie tylko o to chodzi, żeby zapewnić sobie przewagę narodową na naszem terytoryum... Tu nietylko chodzi o rozszerzanie i utrwalanie autonomii narodowej, ani nawet o takie przekształcenie wewnętrznego ustroju państwa, któreby nam gwarantowało nasze prawa narodowe, dawało możność swobodnego i samodzielnego wszystkich sił naszych rozwoju i zapewniało w tem państwie należne nam stanowisko... Musimy tu... ogniskować i rozwija

nietylko na potrzebę własną, ale na potrzeby całej Polski te wszystkie czynności i sprawy życia narodowego, których w innych dzielnicach rozwijać nie można, a które są niezbędne dla społeczeństwa ucywilizowanego... Galicya musi nietylko reprezentować całą Polskę, nietylko myśleć i działać za nią politycznie, przynajmniej w pewnym zakresie spraw, ale zarazem na małą skalę i wielką potrzebę, w miarę słabych sił swoich a olbrzymich wymagań przyszłości, tworzyć jakiś sztuczny, że tak powiem, surogat państwowości polskiej... powinniśmy tu w Galicyi tworzyć cały aparat państwowości polskiej, zaczynając od ministrów a kończąc na żandarmach i strażnikach skarbowych... Chodzi jedynie o to, żebyśmy tu mieli szkołę życia państwowego, szkołę doświadczalną państwowości polskiej. Tu również w zaborze austryackim mamy możność pośredniego bodaj zetknięcia się z zaniedbaną zupełnie w innych dzielnicach dziedziną życia publicznego, z polityką zagraniczną ze sprawami międzynarodowemi i międzypaństwowemi". (902, IV, 253).

Ponieważ zaś to, co się dzieje obecnie w Galicyi, jest niesłychanie dalekiem od powyższego „ideału", przeto narodowi demokraci, usadowiwszy się na gruncie galicyjskim, musieli rozpocząć swą działalność od krytyki tego, co już istniało w tym „Piemoncie Polskim", od krytyki działalności różnych stronnictw galicyjskich.

Krytykowali więc na prawo i na lewo, odbywając zarazem w krytyce tej ewolucyę — z lewicy na prawicę. Początkowo ostrze ich krytyki zwracało się prawie wyłącznie ku sferom konserwatywnym ku sferom rządzącym w Galicyi. Ze stanowiska demokratycznego narodowi demokraci nie mogli nie uznać faktu, że „polityka Koła polskiego, galicyjska polityka narodowa, dochodzi już usque ad finem niedołęstwa, śmieszności i nikczemności" („P. W." 900, VI, 321) i że „W Kole polskiem i w kraju rej wodzą mętne umysły i marne charaktery. Mężowie stanu galicyjscy są i byli małymi ludźmi i polityka ich jest i była lichą i niemądrą" („P. W." 900, VI, 327). Wobec tego przychodzą do wniosku, że „Politycy galicyjscy są przeważnie nietylko ludźmi słabej głowy i marnego charakteru.. niewielu znaleźć można, którzy mieliby czyste imię. ..Ci nawet, na których niema plam wyraźnych, grzeszą brakiem godności osobistej i narodowej... Marna polityka i marni ludzie, którzy ją prowadzą" („P. W". 900 VI, 329).

W majowym zeszycie „Prz. Wsz." z r. 1900 ukazuje się artykuł wstępny, ogłaszający zupełne bankructwo polityki kół kierowniczych w Galicyi: „Coraz jaśniejszą i powszechniejszą staje się świadomość, że oprócz bankructw finansowych i moralnych, o których wiele mówiono i pisano, stoimy wobec niemal nieuniknionego bankructwa politycznego zarówno w stosunku do państwa, jak i w stosunkach wewnętrznych kraju... Lawirowanie Koła polskiego w Wiedniu, przechodzące nieraz w bezmyślne miotanie się, jest również w pewnej mierze wynikiem poczucia bezradności i bezsilności sfer, posiadających dotychczas przewodnictwo polityczne. Ci galicyjscy mężowie stanu, jeżeli nie przewidywali, to przeczuwali bankructwo swej polityki i chcieli się od niego ratować, ale nie mieli i nie mają potemu ani rozumu, ani siły woli.. Do niedawna Koło polskie miało znaczny wpływ na sfery rządowe i zajmowało poważne, rozstrzygające stanowisko w Radzie państwa. Dziś wpływ ten i to stanowisko utraciło... dla tego głównie, że w polityce państwowej samo nie wie czego chce i dokąd dążyć zamierza... Bankructwo w polityce wewnętrznej, krajowej, jest jeszcze wyraźniejszem".

Jedyna nadzieja w ruchu ludowym, do którego „Prz. Wsz." zalicza „i ruch robotniczy, organizujący się pod sztandarem socyalistycznym". Ten to ruch ludowy „dziś już przedstawia zasób sił, wystarczający do przeprowadzenia reformy pożądanej. Zespolenie tych sił i odpowiednie ich zorganizowanie byłoby zadaniem względnie łatwem nawet w stosunkach galicyjskich, gdyby inteligencya demo-

kratyczna miała jakiś program określony, gdyby miała świadomość nietylko celów, do których dąży, ale i środków działania".

Niestety, ta inteligencya, zorganizowana przedewszystkiem w stronnictwo demokratyczne, stoi bardzo nisko pod tym względem. „P. W." więc coraz ostrzej występuje przeciwko demokracyi galicyjskiej, mówiąc np. „...demokracya galicyjska nie ma żadnej organizacyi, żadnej podstawy pewnej w społeczeństwie i w opinii publicznej. Istnienie jej jest bardziej sztuczne, niż rządzących w kraju stronnictw zachowawczych. ...Stronnictwo demokratyczne trzyma się zdolnościami kilku wybitnych ludzi, którzy się do jego programu przyznają, trzyma się siłą inercyi i pomyślnym dla niego zbiegiem okoliczności.. (901, IX, 552). Koniec końców narodowi demokraci przychodzą do przekonania, że „w miarę, jak przywódcy stronnictwa (demokratycznego) w poglądach na politykę narodową stopniowo ulegli wpływom stańczykowskim, frazes nieprzejednanego patryotyzmu stał się dla nich wypłowiałą szmatą, potrząsaną od czasu do czasu dla zaspokojenia tanich wymagań duchowych wyborcy. ...W miarę, jak na widowni zjawił się socyalizm i ruch ludowy, demokracya mieszczańska, nie mająca odwagi zbliżenia się do „żywiołów przewrotu", odcinała się z tej strony coraz bardziej, a ostrogą do tego były dla niej sprytne, ciągle powtarzane oskarżenia o rewolucyjność ze strony konserwatywnej. Jednocześnie stronnictwo zachowawcze, pod naciskiem z dołu, idącym od owych „żywiołów przewrotu", cywilizowało się, poczęło rozumieć, że trzeba zrezygnować z jednych rzeczy, a nauczyć się innych, wciągnęło młodsze żywioły, dalekie od przesądów społecznych i umysłowego obskurantyzmu. Tym sposobem okazało się, iż pomiędzy mieszczańską demokracyą a szlacheckim konserwatyzmem istnieje tak mała różnica, że „ta „demokracya" mogłaby znakomicie tworzyć mieszczańską frakcyę stronnictwa zachowawczego" (P. W. 902, VI, 405). „Najważniejszą bodaj przyczyną upadku demokracyi mieszczańskiej było wystąpienie na widownię innych, radykalniejszych i szerszą zakreślających sobie działalność żywiołów demokratycznych — socyalizmu i ruchu ludowego. Z jednej strony, dzięki zjawieniu się tych ruchów demokracya dawniejsza straciła dla młodzieży urok kierunku postępowego i przestała z pośród niej odnawiać swe siły, z drugiej zaś — odżegnywając się zbyt gorliwie od pokrewieństwa z tymi ruchami, a nie mając po za tem, co ją z nimi łączyło, nic indywidualnego, zatraciła zupełnie charakter i zbliżyła się do żywiołów zachowawczych. (P. W. 902, VI, 407)

Po takiem kategorycznem załatwieniu się z demokracyą mieszczańską narodowym demokratom należało określić wyraźnie swój stosunek i do reszty obozu demokratycznego, w pierwszym rzędzie do socyalistów i ludowców. Sprawę stosunku ich do socyalistów będziemy szerzej traktowali w następującym artykule, omówimy więc tu stosunek narodowej demokracyi do ludowców.

Wiemy już, że narodowa demokracya przez czas dłuższy traktowała stronnictwo ludowe jako organizacyę, będącą w Galicyi tem, czem stronnictwo narodowodemokratyczne w Królestwie. „Przegl. Wszech." niejednokrotnie podnosił fakt „blizkości" i „pokrewności" tych dwóch partyi. Jednakże w miarę tego, jak narodowa demokracya coraz bardziej ukrajowiała się w Galicyi, wzrastało przeciwieństwo pomiędzy temi „bratniemi" organizacyami. „Prz. Wsz." począł pobłażliwie krytykować, następnie coraz surowiej karcić działalność ludowców, aż w końcu wystąpił przeciwko nim wręcz wrogo.

W Nr 1 „Prz. Wsz." z r. 1901 znajdujemy takie oto zdania o ludowcach: „nie ma (stronnictwo to) ani przewódcy, ani nawet, po usunięciu się Lewakowskiego — widomego przedstawiciela, bo przecie p. Stapiński lub p. Winkowski nie są zdolni do tej bądź co bądź poważnej roli, nie ma wreszcie godnej tej nazwy organizacyi, bo chociaż st orzono i Radę naczelną i różne czasowe lub stałe komitety, organy te, dowolnie kompletowane lub „oczyszczane", nic w gruncie

rzeczy nie robią i niczego robić nie mogą". Stronnictwo ludowe „nie ma kwalifikacyi politycznych i intelektualnych do kierowania ruchem ludowym". „Zupełny brak zdrowego instynktu politycznego w obozie ludowym". Jednem słowem stronnictwo ludowe „skończyło swoją rolę historyczną", i ... nic nie zapowiada, żeby stronnictwo znalazło w sobie siły zdolne nawrócić je z fałszywej drogi i rozwinąć działalność twórczą w duchu zasad prawdziwie demokratycznych". (P. W. 952 VI 411).

Rozprawiwszy się i z demokratami mieszczańskimi i z ludowcami, narodowi demokraci oświadczają: „Wielkie tedy zadanie stworzenia systemu polskiej polityki demokratycznej w Galicyi, organizacyi stronnictwa, opartego na silnych podstawach, na szerszych warstwach społeczeństwa, zdolnego nietylko do silniejszej lub słabszej opozycyi względem rządów konserwatywnych, ale przygotowującego się choćby na dalszą przyszłość do pokierowania losami kraju, zadanie to nie zostało nietylko spełnione, ale nawet można powiedzieć, że przez kierowników polityki demokratycznej w Galicyi nie zostało podjęte. Oczekiwać podjęcia go od dzisiejszych stronnictw nie można, raz dlatego, że cofają się one raczej w rozwoju, niż postępują, powtóre, że zboczyły, a przedewszystkiem najwięcej zapowiadające z nich stronnictwo ludowe, od swoich założeń, wreszcie, że w samem założeniu pojęły one swe zadania zbyt wązko, występując od początku, jako demokracya mieszczańska, robotnicza lub włościańska, stając więc zamiast narodowego na stanowisku klasowem lub stanowem." (P. W. 902, VI, 411)

A jednak: „Muszą być położone podwaliny pod nową politykę demokratyczną i wychodzącą z szeroko pojętego interesu narodowego, pod politykę, która organizować będzie w masach narodu pracę twórczą, mającą na celu wszechstronny ich postęp i ogarnie wszystkie potrzeby kraju, pamiętając zawsze o tem, że jest przedewszystkiem częścią Polski." (P. W. VI, 412). Oczywiście, uczyni to nie kto inny, jak narodowa demokracya.

Przypatrzmy się więc narodowej demokracyi, występującej na gruncie galicyjskim już nie tylko w charakterze krytyka, ale działacza praktycznego. Czynny udział narodowych demokratów w życiu galicyjskiem datuje się, co prawda, od niedawna, pomimo to jednak zdążyli oni już bardzo wyraźnie uwydatnić tak swój charakter obecny, jak i kierunek, w którym podąża ich ewolucya.

Widzieliśmy, jak ostro krytykował „Prz. Wsz." wszystkie stronnictwa galicyjskie, ogłaszając zupełne bankructwo całej polityki sfer rządowych, druzgocąc demokratów galicyjskich, odsądzając od czci i wiary ludowców i t. d. Tymczasem, stając na gruncie praktycznym, ten sam „Prz. Wsz." rozpoczął swój rozwój właśnie tam, gdzie skończyli go demokraci galicyjscy — w przedpokoju kliki rządzącej — w „Kole" polskiem. Ci sami narodowi demokraci, którzy w r. 1899 oświadczali: „właśnie dla tego, że kandydatura Lewakowskiego jest poniekąd wypowiedzeniem walki Kołu polskiemu i jego polityce, dziś szczególnie zasługuje ona na poparcie (P. W. VI, 378) piszą w parę lat później: „,..więcej, niż kiedykolwiek szkody dziś przynosi stanie części przedstawicielstwa polskiego po za Kołem polskiem" (P. W. 902 V 400), bo „... trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że dziś tylko Koło polskie prowadzić może w Radzie państwa politykę narodową.." (P. W. 901, IV. 202). „Jacy są ci posłowie, należący do Koła, stanowią oni jedyne przedstawicielstwo kraju i narodowości polskiej w państwie austryackiem wobec rządu, a poniekąd jedyne poważne przedstawicielstwo całego narodu polskiego wobec Europy"(ibid. 203).

Uznając w ten sposób bandę oszustów wyborczych, gwałcicieli praw ludowych, zwykłych szulerów politycznych i giełdowych wraz z garścią „demokratycznych" karyerowiczów i spekulantów za „przedstawicielstwo całego narodu", narodowi demokraci muszą zrobić krok dalszy i stawać w obronie tego „Koła" wobec opozycyi. Przychodzi im to z zupełną łatwością. Poczynają więc roz-

dzierać szaty z powodu, że „...coraz głośniejszy rozdźwięk między krajem i jego przedstawicielstwem, między polityką w Austryi i opinią polską w Galicyi jest już dziś objawem groźnym“, ubolewać nad „niebezpieczną wprost niepopularnością Koła w kraju“, narzekać na „niewyrobienie opinii publicznej“, która, występując przeciwko „Kołu“ „zapędza się na manowce“ (P. W. 902. VI) i t. d „Prz. Wsz.“ poczyna ogłaszać światu, że „... w Kole znaleść by się mogła większość lub przynajmniej poważna mniejszość, która zdolna byłaby nadać polityce bardziej niezależny i wyraźniej narodowy charakter“ (902 VI 457). Poczyna nawet wyszukiwać „najodpowiedniejszych“ kandydatów na stanowisko prezesa „Koła“ i znajduje go w osobie jednego z najobskurniejszych reakcyonistów galicyjskich — W. Kozłowskiego, „który, pomimo wielu wstecznych i klerykalnych poglądów, ma tę wielką zaletą, że myśli samodzielnie i nie boi się śmielszej akcyi (902 VI 407). Zresztą „wsteczność i klerykalizm“ obecnie już narodowych demokratów nie razi. Chodzi im obecnie już jedynie o specyficznie zrozumiane interesy „narodowe“, a tych — ich zdaniem — zupełnie dobrze mogłoby bronić „Koło“, gdyby nie grzeszyło jednem. Mianowicie nie chce ono zrozumieć „..jak cenną bronią w ręku polityków seryo — może być i powinna być wobec rządu kołowa opozycya...“ „Reprezentanci większości Koła mogą rządowi wskazać z jednej strony na jednomyślne zdanie w Kole, że owe postulaty są naprawdę konieczną koniecznością krajową, przez wszystkich, jako taka, uznaną — a z drugiej na to, że jest w Kole grupa, gotowa do użycia środków skrajnych, że zatem rząd powinien się wystrzegać doprowadzenia do skrajnego niezadowolenia“ (P. W 901 X 634).

Polityka więc, mająca na celu coraz to nowe zdobycze dla kraju, polega — zdaniem narodowych demokratów — na następującej zabawce. Większość „Koła“ ma udawać jednomyślność z „opozycyą“, która znowu ma udawać, że „gotowa użyć środków skrajnych“; rząd się przestraszy, zrobi ustępstwo i krajowi nie pozostanie nic innego jak krzyczeć „vivat!“ na cześć mądrego „Koła“. Niestety, nawróceni na lojalizm względem „Koła“ wielcy politycy z „Przegl. Wsz.“ zapominają o jednem — mianowicie o tem, że rząd „doskonale zna swoich papentajmczyków“ i że wystarczy z jego strony jednego słowa o przeprowadzeniu w Galicyi wyborów *legalnie*, aby kolarzy tak z prawicy, jak z lewicy, nagle opuściła wszelka chęć „udawania“ opozycyi.

Uzależniwszy losy polityki narodowej od „Koła“, narodowi demokraci musieli zająć stanowisko wrogie względem tych żywiołów, które walczą z „Kołem“, przedewszystkiem względem ludowców — o socyalistach już nie wspominamy. Z nienawiścią rzucają się na takiego posła ludowego Winkowskiego, który uczciwie i konsekwentnie bronił w parlamencie tych chłopów i robotników, którzy go wybrali, podpisując nawet — o zgrozo! — interpelacye naszych towarzyszy, zwrócone przeciwko nadużyciom sfer panujących w Galicyi. (P. W. 901, I, 43.). Coraz częściej spotykamy już w „Prz. Wsz.“ takie określenia, jak „rozwydrzenie polityczne masy ludowej“ (901, IV, 165) i t. d. Wszelkie demonstracye stale są potępiane, chociażby nawet były skierowane przeciwko Rosyi.

Uzależniając swą politykę narodową od „Koła“, które innem, jak tylko reakcyjnem, być nie może, narodowi demokraci musieli konsekwentnie wchodzić w swej praktyce na tory reakcyjne. I ta praktyczna ich ewolucya odbyła się z zadziwiającą szybkością. Jeszcze w „Przeglądzie Wszechpolskim, przeznaczonym głównie dla Królestwa, od czasu do czasu wyciąga się dawne zardzewiałe i spleśniałe godła i hasła demokratyczne, ale w takim „Wieku XX“, w takiem „Słowie Polskiem“ niema już na nie miejsca. Tu się prowadzi politykę reakcyjną na podścielisku nacyonalistycznem bez żadnych ceremonii. „Wiek XX“ czerpie swe informacye o Galicyi Zachodniej z najbrudniejszej, jaka istniała kiedykolwiek w Polsce, szmaty dziennikarskiej — „Głosu Narodu“ Ehrenberga. W walce z rusinami i „Wiek XX“ i „Słowo Polskie“ skwapliwie powtarza wszelkie de-

nuncyacye moskalofilów rusińskich, stając — jak to np. było w sprawie gimnazyów rusińskich — na jednem z nimi stanowisku. Wszelkie argumenty reakcyonistów pruskich — hakatystów żywcem przeflancowują się do prasy narodowodemokratycznej. W walce wyborczej o mandat lwowski do rady państwa narodowi demokraci wściekle agitują przeciwko opozycyoniście Stapińskiemu (ludowiec), popierając niejakiego prof. Głąbińskiego, zwykłego karyerowicza, konserwatystę, autora artykułów, wychwalających plugawe brednie stańczyka — Koźmiana, łączą się z najwstrętniejszymi macherami w rodzaju Thuliego i Byka. Po strasznej katastrofie w kopalni borysławskiej otwarcie stają przeciwko robotnikom po stronie kapitalistów z Länderbanku. Podczas strejków chłopskich „Słowo Polskie" nie tylko że zwalcza ten ruch, *uznając słuszność* żądań robotników rolnych, ale głośno nawołuje w imię „interesów narodowych" do organizowania strejkbrecherstwa i denuncyuje kolejarzy, odradzających mazurom wyjazd do wsi, objętych streikiem. Narodowi demokraci energicznie agitują za budowaniem kościołów i kaplic rzymsko-katolickich na Rusi i t. d.

Jednem słowem narodowi demokraci uprawiają taką politykę praktyczną, że aż organ namiestnictwa „Gazeta Narodowa" musi karcić ich reakcyjne zapędy, a prasa stańczykowska obficie czerpie z pism narodowodemokratycznych argumenty przeciwko wszelkiej opozycyi.

I taką ewolucyę odbyli narodowi demokraci w ciągu jakichś paru lat! Czem staną się za lat parę, nie trudno odgadnąć każdemu, kto widział z jaką łatwością wyrzekli się resztek demokratyzmu, ogłosili nacyonalizm na modłę pruską za jedyną dźwignię polityki narodowej i pozbyli się wszelkich skrupułów i „przesądów" etycznych w działalności praktycznej.

b. czł. L. N.

PO DYMISYI MILLERANDA.

Oddawna obiecywaliśmy sobie zrobić ogólny obrachunek rezultatów — szkód i korzyści — francuskiego experymentu ministeryalnego. Czekaliśmy z tem na skończenie się tego experymentu. Dziś upłynęło już parę miesięcy od chwili, jak gabinet Waldecka-Rousseau po trzyletnich rządach, otrzymawszy przy wyborach do izby poselskiej znaczną większość przychylną dla swojej polityki, dobrowolnie podał się do dymisyi — z nim razem i „towarzysz minister". W nowym gabinecie Combes'a miejsce Milleranda zajął radykalista Trouillot. Obecnie więc możemy już ocenić całość następstw tej próby ministeryalnej, która zostanie pamiętną w dziejach socyalizmu europejskiego.

Całość ta dzieli się na trzy główne części. Przedewszystkiem rozważyć musimy następstwa rządów Milleranda dla klasy robotniczej w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, czyli w zakresie jej walki z przedsiębiorcami na polu ekonomiczno prawnem, — następnie — charakter tych rządów pod względem ogólno-politycznym, i wreszcie ich skutki dla samej *partyi* socyalistycznej we Francyi.

Pierwsza część obejmuje własne czyny Milleranda w jemu samemu powierzonej sferze działania, czyny jego i politykę, jako ministra handlu i przemysłu, do którego należy kierowanie sprawami stosunku kapitału i pracy, t. zw. „polityką socyalną". Wyliczymy i rozpatrzymy wszystkie ważniejsze kroki „ministra-

socyalisty“ na tem polu; przyczem należy rozróżniać dwie kategory reform: dotyczące warunków pracy oraz organizacyi robotników.

Co do warunków pracy, to najważniejszą reformą było: 1) prawo z 30 marca r. 1900, skracające dzień roboczy. We Francyi, jak wiadomo, już od r. 1848, od rządów Ludwika Blanca, istniało prawo, a raczej dekret, skracający dzień roboczy wszystkich robotników w Paryżu do godzin 10, na prowincyi — 12 na dobę, lecz prawo to nigdy i przez nikogo nie było wykonywane ani przestrzegane. Dopiero w r. 1892, po kryzysie, jaki przeszła rzeczpospolita w okresie bulanżyzmu, w celu przekonania robotników, że rzeczpospolita nie zapomina o nich i że nie powinni przechodzić do obozu jej przeciwników, wydane zostało z inicyatywy znanego „ministra pięści“ Constansa prawo, ograniczające dzień roboczy kobiet i dzieci do 11 i 10 godzin, lecz pomijające zupełnie robotników dorosłych Ponieważ kobiety i dzieci pracowały w warsztatach razem z mężczyznami dorosłymi, których dzień roboczy nie był ograniczony, a fabrykanci za pomocą systemu zmian, o którym pisze już Marks w I tomie „Kapitału“, umieli wprowadzić takie zamieszanie, że wszelka kontrola długości pracy jednostki, z których każda zaczynała pracę i kończyła o innej godzinie i miała różne przerwy, stała się niemożliwą, więc faktycznie prawo z r. 1892 nie było także prawie wcale wykonywane. Millerand z wielkim trudem i pomimo gwałtownego oporu senatorów przeprowadził ważną zasadę jednostajności dnia pracy dla wszystkich kategoryi robotników, zatrudnionych w danym zakładzie, i zniesienia zmian ruchomych, co wreszcie umożliwia kontrolę. Dzień roboczy mężczyzn dorosłych został przezto po raz pierwszy w prawodawstwie francuskiem *faktycznie* ograniczony. Prawo głosi mianowicie, że we wszystkich zakładach, gdzie mężczyzni pracują razem z kobietami lub dziećmi, dzień roboczy ma do r. 1902 wynosić 11 godzin, od r. b. $10^1/_2$, a od r. 1904 — tylko 10. — Prawo to, przejściowo, na czas lat 4, podnoszące prawny dzień roboczy dzieci o godzinę, względnie pół godziny, było przedmiotem gwałtownych napaści ze strony lewicy socyalistów francuskich, blankistów i guedystów. Ta „godzina odpoczynku, ukradziona dzieciom“, była ciągle powtarzanym przeciw Millerandowi i jego zwolennikom zarzutem. Faktycznie jednak ta godzina ukradzioną nie była, bo w rzeczywistości, dzięki usterkom dawnego prawa i niemożliwości kontroli, dzieci i przedtem pracowały tak samo długo, jak mężczyzni dorośli: po 11 godz., czasem dłużej. Wprawdzie krytycy zarzucali Millerandowi, że, zamiast robić takie ustępstwo, powinien był rozkazać inspektorom fabrycznym, żeby bez pardonu pilnowali wykonania prawa i w żaden sposób nie pozwalali na trzymanie dzieci w fabrykach dłużej, niż 10 godzin, co wobec współzależności pracy wszystkich kategoryi robotników w danej fabryce zmusiłoby fabrykantów do zwalniania i dorosłych jednocześnie z dziećmi. Możemy zgodzić się na to, że M., jako socyalista, powinien był tak uczynić, a gdyby nie mógł tego przeprowadzić, raczej ustąpić z ministeryum i zrobienie ustępstwa burżuazyi pozostawić jakiemuś postępowo-burżuazyjnemu następcy; ale faktycznie przeprowadzić on tego nie mógł, jako minister, nietylko zależny od reszty ministrów, którzyby się wreszcie może byli na to zgodzili, ale i od większości parlamentu, która z pewnością byłaby go za to obaliła. Vaillant słusznie zupełnie stawiał wszak w tym duchu poprawki do prawa Millerandowskiego — ale je przecie izba poselska ogromną większością odrzuciła. Zresztą, choćby nawet inspektorzy wiernie usłuchali rozkazu i skonstatowawszy wykroczenia, pociągnęli fabrykantów do odpowiedzialności, to wszak ich rola na tem się kończy: sądzą takie sprawy zwyczajne sądy, które czy przychyliły by się do tak surowej interpretacyi prawa na niekorzyść fabrykantów, to bardzo wątpliwe. Pomijając zatem kwestyę, czy nie lepiej by było, aby inicyatorem tego prawa, ze względu na zawarte w nim ustępstwa od zasady, był nie socyalista, lecz postępowiec mieszczański, musimy, wbrew frazesom zacietrzewionych, przyznać, że stanowiło ono poważny postęp.

Niestety, interpretacya trybunału kasacyjnego znowu pod pewnym względem zagroziła temu postępowi: gdy mianowicie robotnicy w fabrykach tiulu w Calais zastrejkowali z powodu, że fabrykanci kazali im pracować nie jednym ciągiem, lecz kilkoma nawrotami z przerwami w ciągu dnia, trzymając w ten sposób wszystkich bez przerwy w dziedzińcu lub w pobliżu fabryki, i gdy — po przegraniu strejku — inspekcya fabryczna pociągnęła za to fabrykantów do odpowiedzialności, to sądy przyznały im prawo do takiego urządzania zmian, które znów uniemożliwia kontrolę. Ale na to może już zaradzić tylko przerobienie i zaostrzenie samego prawa przez parlament. Czy się następca Milleranda na to zdobędzie, nie wiadomo.

2) Millerand dekretem postawił pierwszy krok ku rozszerzeniu praw ochronnych pracy na kolonie francuskie: rozszerzył mianowicie działanie praw o długości dnia roboczego, pracy nocnej, minimalnym wieku dzieci i ubezpieczeniach od wypadków na największą z nich, Algier — chociaż coprawda tylko na tamtejszą ludność robotniczą europejskiego pochodzenia, nie na liczniejszych znacznie tubylców.

3) Tu musimy też wspomnieć o dwóch czynach p. Baudina, kolegi Milleranda, który wprawdzie nie występował nigdy jako socyalista, tylko jako radykalista socyalny, lecz w poglądach swych wielce się od Milleranda nie różni. Jako do ministra robót publicznych, do niego należały sprawy górnicze. Otóż pod silnym naciskiem ogółu dobrze zorganizowanych górników, pod groźbą ich strejku ogólnego, B. przeprowadził w izbie poselskiej prawo, skracające dzień roboczy w kopalniach do godzin 9 zaraz, do $8^1/_2$ w r. 1904, do 8 w 1906, licząc od wjazdu ostatniego do wyjazdu pierwszego górnika. Senat jeszcze zresztą tego prawa nie zatwierdził.

4) Tenże p. Baudin dekretem poskracał dzień roboczy i oznaczył odpoczynki dla różnych kategoryi kolejarzy, a to pod wpływem częstych i okropnych katastrof, świadczących o przeciążeniu pracą personelu.

5) Millerand w jednym z pierwszych swych dekretów (10 sierpnia 1899 r.) postawił ważną zasadę: upoważnił mianowicie władze gminne i departamentalne (którym dotychczas trybunał administracyjny na to nie pozwalał) do zamieszczania w umowach z przedsiębiorcami robót publicznych i dostawcami warunków pracy (czasu i zarobku), należnych ich robotnikom, i zakazu oddawania tych robót przedsiębiorcom z drugiej ręki. Dla przykładu zaś postanowił, że władze rządowe, oddając przedsiębiorcom jakiekolwiek roboty, zawsze obowiązane są do pomieszczania w umowach tych punktów robotniczych.

6) W zakładach przemysłowych, bezpośrednio od niego zależnych, jako to w fabrykach marek pocztowych, w magazynach i zakładach reparacyjnych dla zarządu poczt, telegrafów, telefonów i t. p., Millerand wprowadził dzień 8 godzinny, bez zmniejszenia zarobków, w Paryżu, a najwyżej 11 godzinny na prowincyi, rozszerzył odpoczynek niedzielny i oznaczył minimum płacy dziennej na 5 fr. Listonoszom podniósł zarobki, ułatwił awansowanie, ulżył w zakresie dyscyplinarnym, powiększył ilość dni wolnych; kazał w niedzielę zamykać wcześniej biura pocztowe.

7) Na polu inspekcyi fabrycznej sensacyę wywołał jego okólnik, nakazujący inspektorom utrzymywać ciągłe stosunki ze związkami zawodowymi, przyjmować za ich pośrednictwem skargi bezimienne od robotników, obawiających się zanosić je osobiście, zawiadamiać związki o rezultatach swych rewizyi i dochodzeń. Do komisyi centralnej, mającej dozór nad inspekcyą fabryczną, powołano kilku robotników, dopuszczono ich także do egzaminów, otwierających dostęp do urzędu inspektora. Wogóle za rządów Milleranda inspekcya stała się o wiele czynniejszą. Osobnym okólnikiem zganił on też policyę za nieprzestrzeganie na ulicach

przepisów, zakazujących dzieciom i nieletnim wożenia i popychania ciężarów przechodzących ich siły.

8) Utworzył komisyę hygieny zawodowej, która wydała memoryał o truciznach przemysłowych; zakazał używania blejwasu przynajmniej tam, gdzie mógł, czyli przy robotach dla urzędów — dla przykładu.

9) Zreformował „wyższą radę pracy“, czyli instytucyę doradczą przy ministeryum handlu i przemysłu, której zadaniem jest badanie stosunków robotniczych i opracowywanie projektów odpowiednich praw. Poprzednio rada ta składała się wyłącznie z członków z urzędu, albo mianowanych przez ministra, lub wybieranych przez parlament — Millerand zreformował ją w ten sposób, że przeszło $^{2}/_{3}$ członków są wybierane w równych ilościach przez stowarzyszenia przedsiębiorców i przez robotnicze związki zawodowe. Z pozostawionego sobie prawa mianowania trzech członków tej rady Millerand skorzystał w ten sposób, że na trzech mianował jednego socyalistę (Jaurésa) i jedną socyalistkę. Tak przekształcona rada pracuje znacznie żywiej i skuteczniej, niż dawniej. Podczas dwóch sesyi, jakie odbyła od tego czasu, opracowała projekty: ulepszenia i rozszerzenia sądów przemysłowych mieszanych oraz rozszerzenia praw ochronnych o dniu roboczym i t. d. na robotników przemysłu spożywczego i subjektów handlowych, przyczem przeprowadzona i ogłoszona przez radę ankieta odsłoniła straszne stosunki i dała wyborny materyał do agitacyi. Pierwszy z tych projektów przejść zdążył już w izbie poselskiej, lecz niestety ugrzązł w senacie.

10) W zakresie organizacyi pracy — pomijając popieranie subwencyami niektórych instytucyi zawodowych, jak giełdy pracy i t. p. — Millerand utworzył dekretem t. zw. rady pracy departamentalne, których zadaniem jest studyować miejscowe stosunki i zdawać o nich sprawozdanie, oznaczać lokalne minimum płacy w każdym fachu, które to określenie, nie mając oczywiście znaczenia obowiązującego, miałoby jednak znaczenie moralne i t. p. Rady te składają się po połowie z delegatów przedsiębiorców i robotników, ale nie wszystkich, tylko wyłącznie zorganizowanych w związki.

Podług planu Milleranda instytucye te miały otrzymać później znacznie ważniejsze funkcye. Wypracował on mianowicie projekt prawa, regulujący bezrobocia i wprowadzający obowiązkowy sąd polubowny w zatargach między kapitałem i pracą. Podług projektu tego przed każdem bezrobociem musiało by się odbyć głosowanie powszechne zatrudnionych w danej fabryce, względnie w danej części fabryki robotników. Jeśli większość oświadcza się za strejkiem, to najbliższa rada pracy wdaje się w sprawę i sądzi ją. Przez ten czas robotnicy pracują dalej a fabrykantowi nie wolno nikogo wydalać. Wyrok, wydany przez radę pracy, obowiązuje obydwie strony przez pół roku, poczem może być sprawa podjęta na nowo. Prawo to miało być obowiązującem we wszystkich przedsiębiorstwach rządowych, dalej w otrzymujących od rządu koncesye (jak np. wszystkie kopalnie i koleje żel.) oraz mających z rządem interesa; co do przedsiębiorców zupełnie prywatnych, to każdy miał wybór albo przyjęcia tego prawa u siebie, ale w takim razie już raz na zawsze, nieodwołalnie, albo też pozostawienia starego stanu rzeczy, narażającego przedsiębiorstwa na wybuchy strejków bezwzględnych. Jednocześnie minister spraw wewnętrznych Waldeck-Rousseau przygotował drugi wniosek, nadający związkom zawodowym prawa posiadania majątku zbiorowego i prowadzenie przedsiębiorstw (jak kooperatywy i t. p.), którego dotychczas nie miały. Z tego drugiego projektu cieszyła się część konserwatystów w nadziei, że związki, gdy zostaną posiadaczami i przedsiębiorcami, zarzucą ducha rewolucyjnego. Chociaż pierwszy projekt, przeciwnie, spotkał się przeważnie z gwałtownemi napaściami ze strony kapitalistycznej, jednak zarówno lewica socyalistyczna, jak cały prawie świat zawodowy francuski przyjęły obydwa projekty powyższe bardzo wrogo, dowodząc (zdaniem naszem, osobistem zresztą na tym punkcie — nie

słusznie), że oddanie decyzyi o strejku w ręce większości ogółu robotników każdego warsztatu podkopie wpływ organizacyi zawodowych, że dalej wyroki sądów polubownych mogłyby zbyt często być dla robotników niepomyślne, i podejrzewając, że rząd chce skłonić związki zawodowe do zbierania majątku w tym celu żeby było je na czem poszukiwać wrazie złamania prawa o strejkac i t p: — obawa, mająca w sobie wiele słuszności. Dość że projekty te zostały ogrzebane i prawdopodobnie nieprędko znów wypłyną na powierzchnię.

Tak samo nie doszło dotychczas do skutku prawo o emerytura dla robotników, wciąż przerabiane przez izbę, prawo ułożone zresztą przez Millleranda w taki sposób, że lewica socyalistyczna krytykowała je dawno jako niewystarczające ze względu na bardzo małą wysokość pensyi i słabe opodatkowanie przedsiębiorców. Prawo o zniesieniu płatnych biur najmu, obydnie wyzyskujących robotników, i zastąpieniu ich przez gminne i związkowe izba uchwaliła, lecz senat odrzucił.

Jeśli dodamy jeszcze: 11) cyrkularz Milleranda, wzywający fabrykantów aby składek asekuracyjnych, do których zobowiązało ich prawo o odszkodowaniu za wypadki przy pracy, nie odciągali od zarobków, oraz 12) zreorganizowanie samego ministeryum handlu i przemysłu przez utworzenie w niem osobnego departamentu pracy, — to będziemy mieli całkowity obraz reformatorskiej działalności „ministra socyalisty".

Jakkolwiek i w tym, prawie wyłącznie od niego zależnym zakresie, działalność Milleranda nie jest wolna od zarzutów, jakkolwiek zarzucają mu, że np. subwencyę, przyznaną centralnej ajencyi najmu związku giełd pracy, cofnął, gdy w związku tym zapanował duch, wyraźnie wrogi jego polityce, i wogóle popierał organizacyę robotniczą tylko w tej myśli, że będzie ona narzędziem pokoju społecznego, a kapitalistów w licznych mowach uspakajał zapewnieniami, że o ten pokój dba przedewszystkiem, to jednak, zdaniem naszem, trzeźwość i bestronność przyznać nakazują, że reformy te, choć często połowiczne, były dla klasy robotniczej pożyteczne i ważne. Prawda, że przeważnie to, co Millerand wprowadzał we Francyi, istniało już w innych krajach: N. Zelandyi, Kanadzie, Anglii, a nawet Niemczech; ale we Francyi, gdzie w całej swej skostniałości utrzymywały się aż do czasów ostatnich nienaruszone teorye nieinterwencyi państwa, burżuazya była im bardzo przeciwna. Millerand, wprowadzając je pod firmą socyalizmu, wystawił niejako burżuazyi publiczne świadectwo nieudolności i nieruchomości. Prawda, że nie podający się nawet za socyalistę Baudin wprowadził parę reform podobnych – ale to stało się bezwątpienia pod wpływem Milleranda; prawda dalej, że teraz już i zwyczajni radykalno-postępowi ministrowie będą szli po tej drodze, działali w tym samym duchu pod naciskiem partyi socyalistycznej; ale pomimo wszystko mnie wydaje się bardzo prawdopodobnem, że gdyby nie impuls, dany w tym kierunku przez Milleranda, to sama właściwa burżuazya republikańsko-demokratyczna bardzo nieprędko jeszcze zdobyłaby się na stanowcze przeniesienie nowożytnej „polityki socyalnej" na grunt francuski, sądzimy więc, że pod tym względem umiał Millerand w ministeryum być korzystny.

Ale tem większe mamy prawo i obowiązek zaznaczyć natychmiast, że szkody, jakie z tego udziału wynikły, niezmiernie przeważają tę stosunkowo niewielką korzyść.

Źródłem tych szkód był udział „ministra-socyalisty" w całej ogólnej polityce ministeryum Waldecka-Rousseau, udział poczęści konieczny, nieunikniony, wypływający z zasady solidarności ministeryalnej, poczęści nawet zupełnie dobrowolny.

Polityka ta była zresztą też pod pewnymi względami dobra i pożyteczna. Ministeryum powstało wszak w chwili bardzo krytycznej, w celu obrony rzeczypospolitej od uknutych przez reakcyę zamachów, i coś nie coś musiało też w tym

duchu zr ić . Uchwalone zostało prawo przeciw kongregacyom zakonnym, spiskującym przeciw rzeczypospolitej i ogłupiającym młodzież w swych szkołach. Obecnie właśnie nowe ministeryum Combes'a wprowadza je w czyn, zamykając szereg szkół elementarnych, utrzymywanych przez zakony wbrew prawu. Bieda tylko, że wskutek tego około 100.000 dzieci zostanie chwilowo bez żadnej nauki, gdyż w szkołach elementarnych rządowych zamało jest miejsc; należy się spodziewać, że teraz z tem większą gorliwością rząd i parlament zajmą się rozwojem szkolnictwa ludowego czysto republikańskiego, aby zaspokoić wszystkie potrzeby. Dalej, minister wojny jen. André energicznymi środkami tłumił niesubordynacyę oficerów usposobienia klerykalno-monarchistycznego, zachęcił i poparł swą opieką szczerych republikanów w wojsku, dał im niesłychany dotychczas przykład ministra wojny bezwyznaniowca, wroga klerykalizmu, wielbiciela pozytywizmu, Augusta Comte'a i wogóle wiedzy i prądów nowożytnych, przykład publicznie głoszonego szacunku dla klasy robotniczej, wreszcie obecnie właśnie przeprowadza w parlamencie skrócenie czasu służby wojskowej do lat dwóch ze zniesieniem wszelkich ulg dla paniczów. To wszystko ma swoją wartość. Ale mądry konserwatysta Waldeck-Rousseau potrafił wykupić burżuazyę z kryzysu za możliwie najmniejszą cenę, ukręcić głowę wszystkim głębszym, bardziej rewolucyjny charakter mającym reformom, których się podczas kryzysu Drejfusowskiego domagano, jak mianowicie ograniczenie kompetencyi sądów wojskowych w czasie pokoju (nie mówiąc już o zupełnem ich zniesieniu), uratować jaknajwięcej z klasowo-burżuazyjnego rynsztunku państwowego, a w końcu, wzmocniwszy się, stanąwszy na pewnych nogach, zażegnawszy kryzys, zaczął wprost działać przeciw prądowi społeczno-rewolucyjnemu. Nawet w dziedzinie walki z klerykalizmem nie wytrwał na stanowisku, zwinął chorągiewkę Nie tylko bowiem nie wystąpił nawet z projektem oddzielenia kościoła od państwa, nietylko bronił gorąco i obronił, nawet wbrew większości radykalnej w parlamencie, a przy pomocy konserwatystów i monarchistów, budżet wyznań i ambasadę przy Watykanie, ale specyalnie zaciągnął pożyczkę państwową na rachunek odszkodowania, obiecanego przez Chiny, aby jaknajprędzej zaopatrzyć w pieniądze zakonników francuskich, działających w Chinach, tych samych zakonników, których we Francyi prześladuje, co motywował w strasznie patryotycznej mowie, wychwalając zakonników, jako roznosicieli wpływu Francyi na Wschodzie! Co do militaryzmu, to ministeryum wzięło się gorliwie do jego obrony, wytaczając procesy dziennikom za wyciąganie brudów życia koszarowego i oficerskiego, zawieszając w urzędowaniu mera m. Bourges, socyalistę prof. Vaillandeta, za mowę do rekrutów, w której wzywał ich, żeby nigdy za żadną cenę nie byli posłuszni rozkazowi mordowania swych braci — robotników. Minister oświaty Leygnes kategorycznie odmówił członkom ciała nauczycielskiego prawa publicznego wyznawania i rozszerzania przekonań socyalistycznych i faktycznie usunął lub zasuspendował z tego powodu parę nauczycieli elementarnych oraz docentów szkół wyższych. W polityce zagranicznej rząd „obrony republikańskiej" pielęgnował alians z caratem niemniej gorliwie, jeśli nie gorliwiej i serwilistyczniej jeszcze od gabinetów dawniejszych: prezydent Loubet jeździł z czołobitnością do Petersburga, przedtem jeszcze cara i carycę przyjmowano we Francyi niemal na klęczkach, przyczem poeta-akademik Rostand, autor „Cyrana", opiewał w natchnionych a dobrze opłaconych strofach nietylko dywany, po których carska para chodziła, ale (podług dobrego dowcipu) niemal stolec, na którym raczyła „najwyżej" siadać... Solidarność ministeryalna nakazywała Millerandowi głosować w parlamencie za tem wszystkiem i za wielu jeszcze innemi rzeczami, jak utrzymywanie tajnej policyi, odrzucenie podatku dochodowego, przedłużenie mandatu poselskiego z 4 do 6 lat (niedoszłe); — ale na przyjęcie cara nie musiał się stawić, mógł pozostać w domu, nie narażając się nawet na dymisyę. Pomimo to stawił się osobiście z orderem św. Anny i ałą girlandą in-

nych orderów, otrzymanych od monarchów Europy i Azyi, na piersiach, i kłaniał się carowi w tym samym czasie, jak towarzysz Delory, burmistrz m. Lille, otrzymywał od ministeryum surową naganę za odmowę iluminowania miasta z okazyi przyjazdu Mikołaja II, jak w różnych punktach aresztowano i wypędzano „jednostki podejrzane“, aby car miał spokój i bezpieczeństwo.. Waldeck śladem wszystkich reakcyonistów, wypędzał z granic Francyi deputowanych włoskich i innych cudzoziemców, biorących udział w robocie streikowej. — Millerand, który dawniej w podobnych wypadkach nie miał dość słów oburzenia, milczał i solidaryzował się. Dwukrotnie — ohyda największa! — strzelano do strejkujących robotników i mordowano ich bez pardonu, poczem sprawcy nie byli karani albo śmiesznie lekko: — Millerand milczał i pozostawał na swym urzędzie, z wielkich dochodów którego korzystał oczywiście wyłącznie sam, nie myśląc nawet o wspomaganiu sprawy socyalistycznej. Jednem słowem, oportunista Barthou mógł szyderczo powtórzyć znany aforyzm Mirabeau, że „jakobin ministrem nie jest wcale ministrem-jakobinem“...

Prawda, że Millerand już i dawniej, jako deputowany, robił wiele rzeczy podobnych, np. był otwartym zwolennikiem przymierza z Rosyą; na tym punkcie nie zmienił się, — i można tylko żałować, że partya tolerowała to przedtem tak u niego, jak u wielu innych. Ale pomimo to zostaje wiele innych punktów, na których Millerand jako minister wprost i w rażący sposób sprzeniewierzył się przekonaniom, które głosił, będąc zwyczajnym deputowanym. Otóż stąd już wynika wielka szkoda dla socyalizmu: bo lud, ogół, który na ministra zwrócone ma oczy, widzi te przeniewierstwa i wskutek tego traci zaufanie do socyalistów, którzy dotychczas byli jedynem stronnictwem, co ludu nie oszukało i nie miało na sumieniu renegacyi. Zniechęcenie to jest tem większe i tem zrozumialsze, że cała prawica partyi socyalistycznej, idąca pod batutą Jaurésa, przez te całe trzy lata we wszystkiem popierała Milleranda i całe ministeryum Waldecka-Rousseau. Chęć utrzymania Milleranda u steru rządów przeważała nad wszystkiem. W imię tego celu przechodzono do porządku dziennego nad strzelaniem do robotników nawet, nie głosowano przeciw gabinetowi w wielu takich wypadkach, kiedy każdy inny gabinet, w którym nie zasiadałby „socyalista“, obalonoby bezwarunkowo. Millerand stał się parawanem i tarczą konserwatywnej, dwulicowej polityki Waldecka. Taka sytuacya przytem podobała się niezmiernie różnym osobistościom chwiejnym, chcącym korzystać z etykietki socyalistycznej, a jednocześnie schlebiać swym wyborcom burżuazyjno-patryotycznym. Od samej chwili wstąpienia Milleranda do ministeryum istniały w parlamencie dwie grupy posłów socyalistycznych; otóż w ostatnim roku w grupie ministeryalnej znalazło się 9 posłów, „socyalistów“, którzy głosowali za złożeniem publicznej podzięki wojsku francuskiemu, powracającemu z Chin, 5 takich, co głosowało za kredytom 600.000 fr. na podróż Loubeta do Rosyi, a 11 nie miało odwagi głosować przeciw i wstrzymało się od głosowania! Co Millerandowi. to wolno było i im; komitet ich „Partyi Soc. Francuskiej“ nie miał względem nich żadnej władzy ani powagi Jakżeż mogło być inaczej wobec następującego faktu: Kiedy w r. z. car miał przybyć do Francyi, komitet ten, w którym była jeszcze znaczna część rewolucyonistów, wydał odezwę, z góry piętnującą mianem ludzi bez honoru tych deputowanych socyalistycznych, którzyby w uroczystościach na cześć cara udział wzięli. Gdy pomimo to Millerand wziął w nich udział, Cipriani postawił w komitecie wniosek, aby go z partyi wykluczyć. Wówczas jednak Jaurés tak zaczął sprawę wykręcać, tak sypać sofizmatami, że najpierw sprawę oddano pod powszechne głosowanie federacyi departamentalnych, a następnie 25 federacyi przeciw 24 odrzuciło wniosek wykluczenia, przyczem kilka wstrzymało się od głosowania. Pomimo tak wyraźnego nieposłuszeństwa względem uchwał partyi, Millerand miał czoło przed samymi wyborami w mowie w Firminy głosić się jej wiernym

członkiem, co Jaurés zaraz wydął do znaczenia epokowego. W wyborach Millerand, niestety, nie przepadł: — wbrew bowiem tow. Emilowi, który, widocznie pod wpływem „Petite République“, zwycięstwo jego uważa za „tryumf rzeczypospolitej i socyalizmu (! Nr 6 Przedśw. r. b.), podzielam zdanie Hyndmana, że porażka byłaby dla tego pana dobrą i zasłużoną nauką. Po podaniu się do dymisyi Millerand zjawił się w grupie posłów socyalistycznych odcienia Jaurésa i pomimo to nawet, że otwarcie zaznaczył, iż jest i będzie zawsze z zasady stanowczym przeciwnikiem wszelkiej rewolucyi nielegalnej, przyjęto go tam z otwartemi ramionami jako towarzysza, powracającego z „urlopu“ ministeryalnego!

Ma się rozumieć, że szereg tych zdrad, przeniewierstw i obłudnych wykrętów coraz to odstręczał nową jakąś jednostkę lub organizacyę od Partyi Soc. Francuskiej, zjednoczonej przez Jaurésa. Zjednoczenie dawnych organizacyi nastąpiło w końcu r. 1899, a już w końcu 1900, na kongresie w Paryżu, z powodu kwestyi Milleranda, odpadli guesdyści. Po kongresie w Lyonie na początku r. 1901 poszli za nimi blankiści z Vaillantem na czele, niezadowoleni słusznie z uchwały większości, uznającej nadal Milleranda za członka partyi, tylko stojącego po za jej kontrolą! Owo głosowanie w sprawie udziału Milleranda w przyjęciu cara spowodowało z kolei secesyę alemanistów i kilku silnych federacyi departamentalnych. Usunęła się też grupa pisma „Mouvement Socialiste“ z Lagardellem, Révelinem i Longuetem na czele. „Partya Soc. Franc.“ (Jaurés) odbyła czwarty kongres swój w Tours na początku r. b.; ale na tym kongresie była już tylko niewielka mniejszość rewolucyonistów, przeważny ogół zaś tej partyi składa się obecnie z żywiołów bardzo umiarkowanych, wierzących wyłącznie w stopniową reformę, a wcale w rewolucyę, skłonnych do wszelkich kompromisów. Naprzeciw niej stoi „Socyalistyczna Partya Francyi“ (Parti Socialiste de France), powstała ze zjednoczenia guesdystów z blankistami, dokonanego w Roubaix w końcu r. z. Partye te zwalczają się i zwalczały nawet podczas wyborów jaknajnamiętniej. Naturalnie, że to przynosi sprawie ogromne szkody; tak np. w znacznej części wskutek tych swarów socyaliści stracili większość w radzie miejskiej w Roubaix, gdzie oddawna gospodarowali, a w Manilii, gdzie większość mieli w radzie miejskiej socyaliści, dawniejsi guesdyści, później zwolennicy Jaurésa i Milleranda, burżuazyjni radykaliści bardzo im źle zapłacili za przymierze, bo na współkę z konserwatystami także odebrali im radę miejską! — Obecnie mniejsze grupy, które odpadły od jaurésistów, zaczynają ciężyć ku zjednoczeniu blankistowsko-guesdystowskiemu; ale na tej drodze połączenie wszystkich sił socyalistycznych we Francyi bardzo nieprędko da się dokonać, wobec zastarzałych i gwałtownych niechęci, żywionych względem guesdystów, wobec ich przesadnej frazeologii i taktyki, nie liczącej się wcale z potrzebą sojuszów i reform stopniowych, wobec tego wreszcie, że stronnictwo, grupujące się około Jaurésa, jest nie czysto socyalistyczne wprawdzie, ale bądź co bądź liczne i silne. Tymczasem gdyby nie Millerand, zjednoczenie wszystkich sił socyalistycznych francuskich byłoby dziś faktem dokonanym i Jaurés byłby potrafił stworzyć i zaszczepić w niem należytą syntezę klasowej rewolucyjności z pozytywną reformą. Był on na najlepszej drodze do tego: bezwzględna obrona Milleranda zrobiła z niego wykrętnego intryganta, skompromitowała go okropnie i doprowadziła do tego, że dziś taka nawet „Neue Zeit“, wyrażając oczywiście myśl guesdystów, może kategorycznie za warunek zjednoczenia socyalistów francuskich stawiać — usunięcie Jaurésa! Uniemożliwienie zgody socyalistów francuskich na długi czas, zanieczyszczenie świadomości rewolucyjnej znacznej części — oto niepowetowana strata ministrowania Milleranda, o wiele przeważająca wszystkie z niego korzyści. Człowiek dobrej wiary, nie egoistyczny karyerowicz, widząc jak się o niego socyaliści rozdzierają i co z tego powodu tracą, byłby dawno już dobrowolnie ustąpił z fatalnego swego urzędu.

El. Esse.

Strejki chłopskie na Rusi.

W ostatnich latach w życiu społecznem i politycznem Galicyi spostrzegamy zjawiska, o jakich dawniej „filozofom się nie śniło". Polityk i socyolog miałby u nas znakomite pole do badań i studyów. Jednem z tych zjawisk jest przebudzenie narodowe Rusinów galicyjskich. Rozbiór przyczyn tego ruchu narodowego i kulturalnego na rusi przeszedłby ramy obecnego artykułu. Dość, że zatacza on coraz szersze kręgi, ogarnia coraz większe masy ludzi i przerasta ponad głowy puszczykom reakcyi. Jak jednak obecnie większość ruchów narodowych, tak i ten przeistoczył się szybko w ruch społeczny, w walkę klasową rusińskiego proletaryusza rolnego z szlachtą polską wschodnio-galicyjską. Jak walka narodowa polaków na Śląsku austryackim i pruskim wówczas dopiero nabrała nowej treści, nowych soków żywotnych, gdy zyskała charakter walki klasowej proletaryatu polskiego z kapitałem niemieckim i jak z drugiej strony walka klasowa na Śląsku by objąć szersze kręgi, i doprowadzić do zrewolucyonizowania polskich mas ludowych, musi być ciągiem dalszym walki o prawa narodowe, musi coraz bardziej się z nią identyfikować, tłumiąc w niej przytem dążności szowinistyczne, zupełnie tak samo rzecz się ma na Rusi.

Odrodzenie narodowe rusinów, ich wprost niebywały rozwój kulturalny w ostatnich czasach jest przygotowaniem, wstępem do tegorocznych strejków rolnych. W czem bowiem przedewszystkiem objawiają się zdobycze narodowe? Wprawdzie ideałem stronnictwa patryotycznego jest niepodległość państwowa danego narodu, to jednak zawsze i wszędzie pierwszem żądaniem jest równouprawnienie językowe z narodem panującym i to przedewszystkiem wywalczenie szkoły narodowej. Szerzenie oświaty w języku ojczystym, — oto pierwszy krok do zdobycia niepodległości, — ale też szerząc oświatę między ludem spełniają narodowcy swe zadanie historyczne, podnoszą bowiem poziom kulturalny ludności i oczyszczają teren dla prowadzonej w nowoczesnej formie walki klasowej i dla zorganizowania proletaryatu w partyę socyalistyczną. Ruch więc narodowo-kulturalny wśród rusinów był warunkiem niezbędnym strejków rolnych w Galicyi. Pod knutem rosyjskim było to niemożliwe; tam absolutyzm tłumi wszelki ruch narodowy, wszelkie próby szerzenia oświaty na Ukrainie; to też tam strejk tak spokojnie i wprost wspaniale prowadzony jak w Galicyi wschodniej, byłby niemożliwy, tam walka klasowa przybierać musi charakter buntu, formy tej walki są tego rodzaju, że rządowi, zwłaszcza despotycznemu, łatwo jest w strumieniach krwi utopić ruch ludowy.

Nie ulega też wątpliwości, że *warunkiem* wybuchu strejku wschodnio-galicyjskiego było podniesienie się oświaty. Prasa szlachecka słyszała, że dzwonią, lecz nie wiedziała, w którym kościele; nie jakaś świadoma agitacya socyalistyczna wywołała strejki, nie działalność agitatorów partyjnych lecz poprostu wzrost oświaty. Gdyby nie nieuctwo i ślepota tej prasy, łatwoby jej było porównać strejk obecny ze strejkiem prowadzonym przez zorganizowanych robotników. Ci ostatni, jak wiadomo, długo i gruntownie przygotowują się do strejku: tworzą stowarzyszenia, zbierają przez lata całe fundusz strejkowy, wybierają komitet strejkowy formułujący *jednolite* na cały teren strejkowy żądania; żądania te wręczają kapitalistom, określają czas do ich spełnienia; na zgromadzeniach żądania te poddają pod aprobatę ogółu robotników i wreszcie, jeżeli przedsiębiorcy

ze strachu nie zgodzą się na te żądania, proklamują strejk *na całej linii*, kierują nim jednolicie, jednolicie rozdzielają zapomogi, pertraktują z przeciwnikami i prowadzą strejk ten do końca.

Wszystkiego tego nie było w strejkach chłopskich w Galicyi. Ze wsi lwowskiego powiatu co prawda w błyskawicznem tempie przedostawały się one do oraz dalszych powiatów, szczególnie po lewym brzegu Dniestru, i ogarnęły 24 powiatów. Formy prowadzenia strejku podobne były pod wielu względami do form strejku przez zawodową organizacyę socyalistyczną prowadzonego, lecz różnił się odeń o całe niebo, choć nasi towarzysze rusińscy po wybuchu strejku udali się na wieś i robili co mogli dla uświadomienia robotników rolnych i wprowadzenia strejku na świadome tory.

Nie agitacya więc socyalistów i radykałów (musiałaby to być zresztą agitacya szalona, praca przenosząca stokrotnie siły szczupłej garstki inteligentów radykalnych i socyalistycznych), lecz praca kulturalna inteligencyi obudziła w rezultacie drzemiące siły w chłopie rusińskim. Musieliby szlachcice spalić wszystkie dzieła sztuki, literatury, wszystkie książki i gazety rusińskie, rozwiązać czytelnie miejskie, zamknąć teatr, „uczynić nieszkodliwymi" wszystkich wybitniejszych rusinów, a i wtedy nie uniemożliwią strejków. Chłop rusiński rzeczywiście okazuje zadziwiającą wprost znajomość stosunków społecznych, nawet w okolicach nie dotkniętych streikiem napotykałem chłopów, opowiadających mi z taką znajomością rzeczy o znaczeniu organizacyi zawodowej, o strejkach, bojkotach, że gdybym nie znał stanu rzeczy, sądziłbym, że należą do stowarzyszenia socyalistycznego. Ruch kulturalny i ludowy wśród rusinów utworzył świetnych mówców wśród chłopów; wprost w zdumienie wprawia porywająca wymowa niektórych mówców chłopskich, ich niezwykła inteligencya i wykształcenie.

Takie wyszkolenie obudzić musiało świadomość nędzy, w jakiej lud rusiński jest pogrążony; bo nie sama nędza, lecz tylko jej świadomość zdolna jest poruszyć lud.

Nie myślę przytaczać cyfr na udowodnienie tej nędzy niezwykłej; znane one są dostatecznie ogółowi socyalistycznemu. Wystarczy poruszyć momenty, potęgujące to nędzne położenie chłopa do ostateczności. Przedewszystkiem więc kryzys ogólny, który w Galicyi właśnie z powodu braku przemysłu, bardziej się dał uczuć ludności niż gdzieindziej. Podczas gdy bowiem w innych krajach przed kryzysem panował okres pomyślności ekonomicznej, dozwalającej niejako nabrać sił do przetrzymania kryzysu, to u nas i bez kryzysu ruch przemysłowy jest słaby, więc gdy i ten ruch ustaje, klęska jest tem większa. Szczególnie zastój w przemyśle budowlanym i drzewnym odbił się na położeniu ludu wiejskiego, przedtem już kompletnie sproletaryzowanego, a nie mogącego egzystencyi swej utrzymać przez zarobki w tych gałęziach przemysłu.

Dalej rozdrobnienie własności chłopskiej dochodzi właśnie w Galicyi wschodniej do ostatecznych granic. Wystarczy spojrzeć na pokratkowane jak sito mapy katastralne, aby rozdrobnienie to plastycznie sobie przedstawić. Brak przemysłu we wschodniej połowie kraju potęguje jeszcze to rozdrobnienie, za którem krok w krok postępuje proletaryzacya wieśniaków. Kiedy bowiem w krajach przemysłowych po śmierci ojca gospodarza jeden z synów obejmuje grunt jego na własność i spłaca inne dzieci, które z sumą odebraną szukają zarobku w fabryce lub przynajmniej na obczyźnie, to tutaj parceluje się grunt na drobne cząsteczki, przykuwające z jednej strony chłopa do gleby, a niewystarczające mu z drugiej strony na jego wyżywienie i zmuszające go do szukania zarobku we dworze lub u zamożniejszego gospodarza, bo nawet na emigracyę nie ma już chłop nieraz zasobów pieniężnych. Następnie gospodarka rolna jest tu nad wyraz nędzna, formy jej pierwotne; szlachcice gospodarują na dawny sposób i osią-

gają swe zyski nie maszynami rolniczemi, melioracyami, racyonalną eksploatacyą gleby, lecz jedynie i wyłącznie szalonym wyzyskiem siły roboczej i gleby.

Nędza więc i proletaryzacya spotęgowana powyższemi faktami i odczuwana coraz świadomiej pod wpływem postępu kulturalnego wywołała strejki chłopskie.

Przeglądając spis żądań strejkowych, zauważamy przedewszystkiem, że są one tak skromne, iż robotnik zachodnio-europejski nie wyobraża sobie nawet życia w takich „idealnych“ w oczach chłopa rusińskiego warunkach. Uderza nas dalej fakt, że prawie nigdy nie domagali się chłopi zmniejszenia czasu pracy, lecz wyłącznie podwyższenia płacy, wreszcie że wynagrodzenie wypłacane bywa w naturaliach. Wobec braku przemysłu, wobec szczupłej liczby miast handlowych nie dziw, że utrzymała się jeszcze gospodarka naturalna, pieniężna zaś powoli bardzo ją ruguje. Oczywiście owa płaca w naturaliach przykuwa chłopa do dworu i odbiera mu odporność wobec wyzysku jego siły roboczej, tak że częstokroć między obecnym robotnikiem, a zwłaszcza parobkiem dworskim a dawnym chłopem pańszczyźnianym niema prawie różnicy *ekonomicznej*, lecz tylko i to niezupełnie *prawna*. Nie ulega jednak wątpliwości, że z podniesieniem się kulturalnem, z wzrostem poczucia wolności tendencya ku emancypacyi z pod owego węzła, łączącego robotnika z gruntem w formie deputatów i naturaliów, wzmoże się; wówczas też będzie chłop silniejszym w walce ekonomicznej ze swoim wyzyskiwaczem.

Drugim uderzającym widza faktem jest, że pomimo braku świadomego dowództwa chłopi z niezwykłym spokojem, powagą i zrozumieniem techniki strejkowej prowadzili bezrobocie. Ostatnie procesy strejkowe dowodzą, że namawianie do strejku odbywało się w sposób zupełnie prawie legalny, skoro sędziowie galicyjscy mimo swego braku socyalnego wykształcenia, mimo wytworzonej u biurokracyi klasowej nienawiści, zaostrzonej walką strejkową w rzadkich tylko wypadkach zasądzali chłopów za zbrodnie, a najczęściej po długich tygodniach więzienia śledczego albo ich uwalniają albo zasądzają za drobne przekroczenia ustawy koalicyjnej.

Blagą jest, jakoby strejk miał charakter walki narodowej: była to czysta walka klasowa. Wprawdzie szczególny traf zrządził, że we wschodniej połowie kraju proletaryusz rolny *rusiński* staje przeciw obszarnikowi *polskiemu*, wprawdzie różnica narodowości i wyznania religijnego konflikty takie rozognia i przyśpiesza, ale ich nie *wywołuje*. Wiadomo też z pism, że w wielu powiatach stanęli też do strejku chłopi polscy, w jednej wsi nawet rusińscy robotnicy lepiej sytuowani pracowali, polscy zaś strejkowali, wiadomo też, że strejkowano i przeciw obszarnikom narodowości rusińskiej, co wszystko wskazuje dobitnie na klasowy charakter strejku.

Najbardziej jednak i najdrastyczniej świadczy o tem zaciekłość, z jaką „die reactionäre Masse“ rzuciła się na strejkujących nędzarzy. Stańczyk i szlachcic podolski, arcybiskup rzymsko-katolicki i rusiński, rabin żydowski, „patryota“ narodowo-demokratyczny ze Słowa polskiego, kołtun lwowski, urzędniczyna prowincyonalny, Koerber i Piniński, moskalofile i Stojałowski, wszystkie, ale to wszystkie czynniki „ładu i porządku“ przestraszyły się widma czerwonego i puściły na zgłodniałych chłopów całą sforę komisarzy i żandarmów, infanteryę i kawaleryę, cały aparat policyjno-wojskowy nowoczesnego państwa. Bez formalnego stanu wyjątkowego łamano na każdym kroku konstytucyę, zamykano bez powodu spokojnych ludzi, wpadano do chat wieśniaczych, gwałtem pakowano chłopom i gminom wojsko na kwaterę, rozwiązywano zgromadzenia, wsadzano setkami do lochów więziennych a nawet raniono i zabijano. Strejkujący chłop poczuł po raz pierwszy zmorę „porządku społecznego“ na swojej piersi w całej okazałości, zobaczył a raczej odczuł instynktownie, że nie pojedyńczy „pan“ est

jego wrogiem, nie „Polak", lecz że cała klasa wyzyskiwaczy i ich sługusów, cały system społeczny stoi przeciw niemu. A nasza kochana prasa! Nie mówię o brutalnych Czasach, Przeglądach, Narodówkach; one zawsze z cynicznym uśmiechem drwiły sobie z nędzy ludowej, one jako organa klasy szlacheckiej, jako psy wierne musiały służyć i obecnie swym panom; ale i organa mieszczaństwa i inteligencyi szły w zawody z psiarnią stańczykowską w ujadaniu na strejkujących chłopów. Wszystkie szczytne hasła, wszystkie ideały pisma te albo zupełnie rzuciły w kąt, albo użyły ich jako decorum, by pod ich osłoną tem skuteczniej zwalczać strejk. Brutalne zwalczanie strejku nazwali utrzymywaniem polskości na kresach, werbowanie strejkbrecherów mazurskich na Ruś usprawiedliwiali względami gospodarczymi i... patryotycznymi; wogóle patryotyzm dla pismaków narodowo-demokratycznych, dyskredytujących przynajmniej w Galicyi to pojęcie do niemożliwości, stał się płaszczykiem do pochwalania największych łotrostw.

Co dziwniejsze jednak na oko to to, że nawet najradykalniejsza partya ludowa, ludowcy, zajmowali wobec strejku stanowisko niejasne. Widać to było z enuncyacyi, a jeszcze bardziej z wymownego milczenia organu ludowców „Przyjaciela ludu"; a nawet „Kurjer lwowski" pomimo objektywnego swego stanowiska i pomimo to, że był i jest jedynem niesocyalistycznem pismem polskiem w Galicyi sprawiedliwem wobec Rusinów, przecież nie mógł się powstrzymać od niektórych zwrotów, zdradzających nacyonalistyczne zapatrywania, co w takich chwilach oznacza solidarność z obszarnikiem. Ze stronnictw niesocyalistycznych jedynie radykali i narodowcy rusińscy zajęli sympatyczne stanowisko wobec strejku. Co do radykałów rzecz to nie dziwna, gdyż właśnie wpływ ich na lud wiejski przyczynił się właśnie do budzenia świadomości klasowej. Co do narodowców rusińskich jednak należy tu dać kilka słów objaśnienia.

Narodowcy rusińscy to, jak wiadomo, narodowi demokraci w wydaniu rusińskiem. Szowinizm do ostateczności u nich posunięty, polak to u nich synonim ciemięzcy, szkodnika, z którym walczyć pragną do upadłego; wszystko, co polskie, jest im wstrętne; rutenizacya kompletna wschodniej Galicyi, to ich marzenie, do którego urzeczywistnienia im wedle ich przekonania tylko siły brakuje. Społecznym podkładem tej partyi jest klasa średnia: urzędnicy, nieliczna burżuazya, część księży, tzw. mieszczanie w mniejszych miastach i przedmieściach posiadający domy i trudniący się uprawą roli i t. d. Partya ta obecnemu strejkowi nadać chciała cechę narodową, wyzyskać go dla swych szowinistycznych celów; niedziw też, że sympatyzowała ze strejkiem; wszak obszarnicy to prawie sami polacy, wszak sejm i rząd krajowy i reprezentacya kraju w Wiedniu, to polacy. Ale mimo to na samej sympatyi się skończyło. Jakoś podczas całej walki nie widać było na placu boju ani jednego z owych narodowych posłów, adwokatów, dziennikarzy lub księży. Na starcia z żandarmami i wojskiem, na więzienia i niewygody nie chcieli się narażać panowie patryoci rusińscy. Ale i ta platoniczna sympatya nie długo potrwa. I oni bowiem mają na swych rolach i w swych warsztatach proletaryuszów rusińskich, którzy prędzej czy później również zerwą się do walki, a kto wie czy następny strejk nie zobaczy bratniego uścisku „Diła" ze „Słowem polskiem" i z „Hałyczaninem". Ciekawa by to była trójka, ale frazes jakiś, służący do zamydlenia oczu opinii publicznej zawsze się znajdzie.

Zdarzenie takie, jak ostatni olbrzymi strejk na Rusi, muszą prędzej czy później wywrzeć znaczny wpływ na stosunki społeczne, ekonomiczne a nawet i polityczne kraju. Być może, że wpływ ten nie okaże się zaraz, że potrzeba będzie jeszcze większych wysiłków, kilku jeszcze strejków, ale skutki nastąpić muszą. Przedewszystkiem, jak to już obecnie widzimy, zaostrzy on antagonizm lasowy między większymi i średnimi właścicielami gruntów i ich dzierżawcami.

a robotnikami. Świadomość klasowa u obu warstw już teraz wzrasta. Obszarnicy pozwalają jeszcze tylko swym lokajom narodowo-demokratycznym piać na cześć swą hymny pochwalne jako na cześć szermierzy polskości na wschodnich kresach; sami zaś drwią sobie z tych frazesów i na zjazdach i w prasie swej gromadzą siły przeciw wrogowi klasowemu, nawołują nań wszelkie potęgi nieba i ziemi, szukają wszędzie sprzymierzeńców, szczególnie zaś u władz centralnych i krajowych. Indolencya szlachty polskiej nie pozwala jej pomyśleć o środkach innych, któreby zrównoważyły uszczuplenie dochodu (co prawda nieznaczne) spowodowane podwyższeniem płac. Zamiast tedy starać się racyonalniej gospodarować, aby za to więcej i lepsze plony wycisnąć z ziemi, obmyślają sposoby, by robotnikom rolnym odjąć wszelki środek walki; więc chcieliby zaostrzyć przepisy emigracyjne i prawo koalicyi, zaprządz do pracy więźniów i żołnierzy, chcieliby poprostu odjąć wszelkie prawa konstytucyjne chłopom. Co najważniejsze jednak, chcą na przyszłość zorganizować zdradę strejkową. Spodlona prasa burżuazyjna obleka dążności te w szatę patryotyczną i na współkę ze szlachtą i jej prasą pod pokrywką kolonizacyi i polonizacyi chcieliby przez masowe, zorganizowane sprowadzanie strejkbrecherów mazurskich stłumić w zarodku dążenie chłopów rusińskich do polepszenia swego bytu. Ze w ten sposób podają broń do ręki rusińskim nieprzyjaciołom polaków, że zabliźnioną od czasów rozbiorów Polski ranę swawolnie rozogniają, że igrają z ogniem, co ich to obchodzi! Po nas potop — oto ich hasło.

Wprawdzie narodowa przynależność obszarników podolskich, wprawdzie szczucie polskich i rusińskich narodowych demokratów jeszcze przez jakiś czas zaciemniać będzie klasowy charakter walki chłopa z obszarnikiem wschodniej Galicyi, to jednak jak obszarnicy zrozumieli ten charakter klasowy, tak zrozumieją go i chłopi. Nawet tłumnem sprowadzaniem mazurów nie długo będzie się mydliło oczy rusińskiemu chłopu Ujadania narodowych demokratów rusińskich na cały naród polski nie weźmie on seryo, skoro sobie, przypomni jak nacyonalistyczna inteligencya rusińska z małymi chlubnymi wyjątkami schowała się podczas strejku w mysią dziurę, skoro i robotnicy u wyzyskiwaczy rusińskich pracujący solidarność swą ogłoszą z resztą robotników rolnych rusińskich i skoro, na co się zanosi, i polscy chłopi zastrejkują, rzucą judaszowy srebrnik agentów werbujących ich na wschód i poza plecyma Stojałowskiego i ludowców nie dadzą się użyć za strejkbrecherów.

A teraz jakie skutki mogą ze strejku wyniknąć dla partyi socyalistycznej rusińskiej? Energiczne i uczciwe stanowisko polskiej prasy socyalistycznej wobec strejku, stanowisko zupełnie odosobnione w społeczeństwie polskiem w Galicyi, dalej wytężająca i pełna poświęcenia praca towarzyszy rusińskich na terenie strejkowym, wszystko to wzmocniło nasze położenie na Rusi. Podczas ostatniej podróży agitacyjnej tow. Daszyńskiego całe procesye chłopskie wędrowały na jego zgromadzenia do miast rusińskich z okolicznych gmin i z entuzyazmem go przyjmowały. Tem wszystkiem jednak nie możemy się łudzić; wprawdzie partya radykalna rusińska, do której się uświadomieni opozycyjni chłopi przyznają, jest politycznie, a nawet społecznie zbliżona do socyalistycznej, socyalistyczną jednak nie jest.

Nie tu miejsce wyłuszczyć różnicę między temi dwoma stronnictwami i przyczyny dla których dotąd nie socyalizm a radykalizm brał górę w Galicyi wschodniej, ale bądź co bądź nastaje czas, w którym socyalizm na Rusi na postępy liczyć może. Trudności, co prawda, są ogromne; do organizacyi na wsi nie dopuszczą tak prędko władze, a dopuściwszy, tłumić ją będą wszelkiemi siłami. Ale mojem zdaniem rusińskim naszym towarzyszom nie potrzeba propagandy tajnej, która tamuje prawidłowy rozwój socyalizmu i która konieczną jest tylko pod knutem carskim; jest o wiele prostszy sposób propagandy jawnej. Wpraw.

dzie przemysł w Galicyi wschodniej jest jeszcze w powijakach, ale już istnieje. Po miastach i koloniach wschodnio-galicyjskich istnieje już masa rusińskiego proletaryatu przemysłowego; w tartakach i przy budowlach, w kopalniach i w garbarniach, w warsztatach kuśnierskich, browarach i gorzelniach, w warsztatach kolejowych są tysiące proletaryuszów rusińskich, a zadaniem garstki naszych agitatorów rusińskich jest zgromadzić liczniejszy niż dotąd zastęp inteligencyi socyalistycznej i rozpocząć agitacyę wśród tego proletaryatu przemysłowego, który, będąc silnymi węzłami złączony ze wsiami, poniesie tamże sztandar socyalizmu Grunt już jest przygotowany. W istniejących już a rozsianych po miastach a nawet wielu miasteczkach i koloniach przemysłowych wschodniej Galicyi stowarzyszeniach socyalistycznych zawodowych i kształcących jest dość inteligentnych robotników rusińskich, którychby należało wykształcić na agitatorów. Gdy po miastach i miasteczkach powstaną placówki, światełka, rzucające na powiat promienie, wówczas lud pracujący wiejski znajdzie oparcie w inteligentniejszych miejskich warstwach robotniczych i garnąć się będzie do socyalizmu i wpisywać do stowarzyszeń; gdyż tam znajdzie poradę i obronę i otuchę. Przyszłość zaś rusińskiej partyi socyalno-demokratycznej ma i dla socyalizmu *polskiego* wogóle doniosłe znaczenie. Bo silna partya na Rusi galicyjskiej musi wywrzeć wpływ też na Ukrainę, a więc wzmocnić pozycyę naszą bezpośrednio w zaborze austryackim a pośrednio też wobec Rosyi.

Dr. Stanisław Gall.

Z PRASY.

Kwestya narodowościowa nie przestaje interesować towarzyszy rosyjskich. Mamy oto przed sobą N 2 „Swobody“ — pisma dla robotników, wydawanego przez rewolucyjno-socyalistyczną grupę tej samej nazwy, a na czele Nr. ciekawy artykuł „Oprawcy narodowości“. Artykuł ten stanowi, według zapowiedzi redakcyi, wstęp do całego szeregu artykułów o położeniu narodowości w państwie rosyjskiem. Autor tego artykułu dowodzi, że „już w ciągu długich dziesięcioleci carstwo rosyjskie jest rusztowaniem katowskiem dla wolności narodów — polaków, finlandczyków, łotyszy, litwinów, ukraińców, żydów, gruzinów, ormian i t. d“ i mówi dalej:

> „Dopóki w Rosyi istnieje tron cara-samodzierżcy i my nie mamy żadnego głosu w rządzeniu krajem — jesteśmy narodem-katem nie z własnej woli, ale dla tego, że nas robi nim władza carska. Ale walczymy z nią, dążymy do zrzucenia tego szkodliwego pasorzyta z ciała Rosyi, i, być może, niedalekim jest ten dzień, kiedy nasza walka zostanie uwieńczona powodzeniem — wówczas *odpowiedzialność za ucisk narodowości spadnie na nas.* Będziemy musieli albo przejąć dziedzictwo władzy carskiej — ucisk woli i swobody narodowości — to znaczy stać się z własnej chęci narodem katem, albo musimy z szacunku do siebie samych, do swego honoru wyrzec się tego haniebnego i przeklętego dziedzictwa“.

W dalszym ciągu autor artykułu dowodzi, że tylko ta ostatnia droga jest właściwa dla robotników rosyjskich, poczem omawia z kolei ucisk różnych narodowości w Rosyi, dzieląc je na takie, które, zdaniem autora, nie będą żądały

oddzielenia się od Rosyi i wytworzenia własnych republik samodzielnych (ukraińcy (?), ormianie i gruzini i t. d.) i takie, które żądają zupełnej samodzielności, jak Polacy i finlandczycy.

„Sto lat temu Polska istniała jeszcze jako państwo samodzielne. Narodowi, pełnemu siły, pełnemu życia, nie tylko nie chylącemu się do upadku, ale zaledwie poczynającemu rozwijać swe bogate zdolności i przekształcać swój ustrój państwowy — zbrojna ręka silnych sąsiadów rozbiła formę jego życia państwowego, rozdarła Polskę na szmaty i obecnie polacy są podzieleni między Rosyę, Austryę i Niemcy. Podzieleni niby rzecz jakaś. Gorycz głębokiej krzywdy, ciężkiej zniewagi woli narodu dotychczas przepełnia duszę każdego polaka, dotychczas namiętna miłość ojczyzny jest u niego ściśle związana z niezłomnem pragnieniem zawojowania na nowo niezależności, utworzenia z prowincyi o rdzennie polskiej ludności, cierpiącej obecnie w jarzmie Rosyi, Austryi i Niemiec, samodzielnej republiki polskiej. Żądaniem „naszej", „rosyjskiej" Polski jest *całkowite oddzielenie od Rosyi*... jak będzie traktował i jak powinien traktować to żądanie robotnik rosyjski? Na to pytanie istnieje jedyna odpowiedź: gwałciciel nie zawaha się zdeptać wolę narodu, walczący o swobodę musi traktować ją z zupełnym szacunkiem i uznaniem. Polska — kto powiedział, że ona jest „nasza"? Ten, kto uznaje prawo własności człowieka nad człowiekiem... Każdy, kto powie o Polsce „nasza" — ten tem samem i o sobie powie, że jest nie „swój", lecz czyjś — parobek gwałcicieli, używających pięści do wykuwania kajdan dla wolności, prawdy, sprawiedliwości. — Kto powie, że z miłości do Rosyi niepodobna pozwolić, aby ją rozbito na kawałki, aby oderwano od niej „nasze", ten dowodzi tylko jak ciemną, ślepą miłością kocha on swą ojczyznę... My nie mamy wątpliwości, że świadomi robotnicy będą traktowali z całym szacunkiem wolę polskiego narodu... Ale większość nas, rosyan, jeszcze jest mało świadoma, mózg jej jest zamglony nikczemnym patryotyzmem jakiejś szmaty w rodzaju „Swieta", głoszącego szczucie narodowości — i wieluż to walczących o wolność uważa żądanie polaków za szkodliwe dla interesów „naszego" państwa, za złośliwą zdradę Rosyi!... Nie możemy zamykać oczu na to, i właśnie dlatego, że znamy niewysoki stopień świadomości wielu z nas, uważamy za konieczne postawienie kwestyi otwarcie i wyraźnie. Co będzie, jeśli polacy zażądają dla siebie niezależności, a ciemne siły życia rosyjskiego — poczynając naszemi władzami i kończąc taką szmatą jak „Swiet" — zwrócą się do „patryotyzmu" robotników rosyjskich i poczną podszczuwać ich przeciwko „zdrajcy-polakowi"? Czyżby głos tych ciemnych sił wywołał w odpowiedzi okrzyk narodu rosyjskiego: „krwi polskiej, krwi! Ognia i miecza na nich!"?

I tłumy nieświadomej ludności ruszą mordować polaków? Za co, w imię czego? Za to, że polacy chcą wolności, w imię tego, aby poddać ich niewoli i gwałtowi!... Każdy świadomy robotnik koniecznie musi się z tem liczyć, naszym świętym obowiązkiem jest przyczynianie się do wyjaśniania kwestyi narodowościowych w Rosyi i oświetlanie ich, nic nie tając przed mało świadomymi z obawy np. że niektórzy z nich nazwą takie otwarte uznanie sprawiedliwych żądań Polski zdradą Rosyi... W ciągu wieków gwałtu i nikczemnej polityki carów rosyjskich zaszczepiało się ludowi nieposzanowanie względem innych narodowości, dzikie, brutalne pojęcia o prawie. Czas, ażeby to znikło! Zbliżają się nowe wieki — nie kalania duszy ludu brudem gwałcicieli, lecz oczyszczenia jej od tego brudu i rozwinięcia w niej wszystkiego tego wzniosłego i szlachetnego, do czego zdolny jest człowiek — naszym obowiązkiem jest wzięcie jaknajenergiczniejszego udziału w tej naszej pracy wieków i w razie wybuchu wśród ludu antynarodowych uczuć, na każdego z nas spada część odpowiedzialności, jeśli obecnie z jakiegokolwiek powodu będziemy się obawiali wyjaśnić naszym małoświadomym towarzyszom, że każdy naród ma zupełne prawo stanowić o swym losie i jeśli wyraża wolę oddzielenia się od państwa, do którego jest przytwierdzony mieczem zaborcy, to wola ta musi być święcie spełniona!

Musimy podnieść, że w socyalistycznej prasie rosyjskiej, zwłaszcza przeznaczonej dla szerokich mas robotniczych, poraz pierwszy spotykamy się z tak szczerem i sympatycznem oświadczeniem w sprawie polskiej. W tym samym numerze „Swobody“ został zamieszczony artykuł tow. Józefa Piłsudskiego o gospodarce caratu w Polsce, zaopatrzony przez redakcyę w sympatyczny dopisek.

* * *

Bratni nasz organ rusiński „Wola“ zamieszcza obszerny artykuł „Po strejkach“, zawierający doskonałą analizę wspaniałego ruchu chłopów rusińskich i charakterystykę stosunku doń różnych partyi galicyjskich. Podajemy tu zakończenie tego artykułu:

„A tymczasem socyalista ukraiński nie zapomni nigdy, że po za plantatorami, co rwą się do carskiego knuta, po za barbarzyńcami, co wzdychają za Jeremim Wiśniowieckim w „Dzienniku polskim“, po za hakatystycznemi gadzinami, co syczą w „Słowie polskiem“, po za zajęczo tchórzliwymi frazeologami z „Kuryera lwowskiego“ — istnieje jeszcze polski proletaryat socyalistyczny, który z całą świadomością staje po stronie strejkującego chłopa ruskiego, który nie tylko w swojej codziennej gazecie — na przekór wszystkim swoim narodowym demokratom — słusznej sprawy broni, ale i swój grosz krwawy na strejk składa.

Tego nie wolno nam nigdy zapomnieć. Tem bardziej, że nienawiść szowinistyczna wstrzymuje wyzwalającą walkę klas pracujących. Tośmy widzieli w ostatnim strejku. Z całej siły zaczęli plantatorzy podolscy wołać na pomoc przeciw strejkującemu ruskiemu chłopu polskich włościan, rzucili się do budowania kaplic, kościołów, zakładania towarzystw!...

I gdyby się szowinistom było udało walkę strejkową przeciwko wyzyskującym plantatorom przemienić w wojnę całej Rusi z całą Polską, to to rozdzieliłoby tylko lud pracujący, oddałoby przewodnictwo w takiej szowinistycznej walce panującym klasom i sferom każdego narodu.

Każdy, kto pragnie dla strejkujących proletaryuszów trwałego zwycięstwa, nie będzie rozogniał walki, którąby rzuciła pożar nienawiści między lud wyzyskiwany. I każdy, kto pragnie prawdziwie wyzwolenia proletaryatu, wyzwolenia klas pracujących, musi pamiętać, że tylko organizując proletaryuszów w osobny obóz, można im zapewnić trwałe zdobycze. Przeciwnie, idąc za wskazówką tych, dla których walka ludu roboczego ma być li tylko metodą walki o nową „polskoruską ugodę“, zeszedłby ruch strejkowy na manowce, gdzie go oczekują same rozczarowania. A to tem bardziej, że my — na przekór wszystkim różowym nadziejom — z uwagi na elementarny charakter strejków, boimy się, ażeby strejki bez trwałej i odpowiedniej organizacyi nie przeminęły tak bez śladu, jak emigracya i wyborczy zapał z czasów badeniowskich.

Jasny cel socyalizmu musi być tutaj drogowskazem; jasne przekonanie, że walka strejkowa, to tylko początek wielkiej walki, która doprowadzi do zniesienia pracy najemnej, do obalenia dzisiejszego ustroju kapitalistycznego, do zaprowadzenia ustroju socyalistycznego, gdzie razem z warsztatami i kopalniami, kolejami i fabrykami przejdzie i ziemia na wspólną własność społeczeństwa, pod zarząd tegoż społeczeństwa, a szum złotem falujących łanów przestanie rozlegać się przekleństwami w uszach przygnębionego nędzą proletaryusza“.

Z KRAJU I O KRAJU.

Praca „narodowa" na Rusi. — Zajście w fabryce Szajblera. — Stosunki w Zagłębiu Dąbrowskiem. — Demonstracya w gimnazyach radomskich. — Poszukiwanie drukarni. — Śmierć zdrajcy w Lublinie. — Ze stosunków wiejskich. — Nowy organ partyjny. — Wyroki w Pabianicach. — Szczęśliwa ucieczka. — Odrzucenie rewizyi).

Strejki chłopskie na Rusi napędziły nie lada strachu szlagonom wschodnio-galicyjskim, którzy obecnie namyślają się, w jakiby to sposób zapobiedz na przyszłość „nieszczęściu", które ich może zmusić w końcu do płacenia jako tako ludzkiego wynagrodzenia robotnikom rolnym. A więc przedewszystkiem obmyślają środki przymusowego przytwierdzenia chłopów do ziemi, uniemożliwienia emigracyi, sprowadzania do robót polnych żołnierzy i więźniów, następnie marzą o sprowadzaniu tanich robotników słowackich i chorwackich, w końcu chwytają się i sposobów narodowo-demokratycznych. Mianowicie próbują z polskich wschodnio-galicyjskich chłopów utworzyć sobie stałą armię strejkbrecherów za pomocą bałamucenia ich blagą „narodową". Obok więc polskich kościołów i kaplic na Rusi, proponowanych i budowanych (że wymienię tu p. Rawitę Gawrońskiego) przez narodowych demokratów, szlagonerya podolska poczyna zwoływać „wiece ludu polskiego", na których rozpaja się chłopów i prawi się im morały na temat „z szlachtą polską polski lud". Do organizowania tych wieców „narodowych" zaprzęgnięto wszelkiego rodzaju macherów z pod ciemnej gwiazdy, stańczykowskich ajentów wyborczych i t. p. indywidua, pasowane na „działaczów narodowych" przez obóz polsko-hakatystyczny. Świeżo odbył się taki wiec w Złoczowie.

Wiec ten miał być, jak głoszono oficyalnie, dowodem, że we wschodniej Galicyi są chłopi polscy, którzy czują narodowo, garną się do oświaty i t. d W rzeczywistości zaś był cały wiec pomysłem obszarników złoczowskich, którzy za pośrednictwem zbrukanego oszusta, Słoneckiego, postanowili wiecami z początkiem przeciwdziałać agitacyi strejkowej. Że ten moment, a nie inny był motywem wiecu, świadczy okólnik towarzystwa szkoły ludowej, podpisany przez Słoneckiego. Odstawiono więc do Złoczowa kilka tysięcy chłopów polskich i *rusińskich.* Mówiono wszędzie: jeść i pić dostaniecie zadarmo, tylko przychodźcie! Biedni, nieoświeceni chłopi, wygłodzeni, wychudli, pośpieszyli na rozkaz starosty, księży, żandarmów, obszarników. Biedacy nie widzą mięsa nigdy, z wyjątkiem Wielkiej Niedzieli, kiedy im ksiądz poświęci kawałek kiełbasy. Więc spieszyli tam, gdzie miano dostać wódkę i kiełbasę. Zbierano się po wsiach i maszerowano pod przewodnictwem chorążych z tablicami, wśród śpiewów, jakby na odpust jakiś. Kto był świadkiem przebiegu wiecu i tego, co się tam działo, ten odniósł przygnębiające wrażenie. Celem wiecu było rzekomo naradzenie się nad jakąś pracą realną nad ludem; tymczasem słyszeliśmy same kazania. I tak występowało dwóch księży, którzy nawoływali przedewszyskiem do uczęszczania w niedzielę i święta na nabożeństwo. Po nich wystąpił „mówca pierwszej próby", według zdania komitetu, a zarazem bohater dnia, p. Gruszecki, nauczyciel ludowy. Głosem płaczliwym opowiadał, jak ten chłopek orząc *idzi sy i idzi* za tym pługiem, a Bóg zsyła mu pocieszyciela przy tej pracy także w szarej sukmanie — skowronka, który mu pracę uprzyjemnia; a z pod każdej skiby wygląda do niego (chłopka) jego ojciec, jego dziad, który mu mówi: „Orz, synu, tę ziemię, bo ja

ją także orałem“. Następnie mówił, że jest synem chłopa, że nosił także sukmanę i wypędzał bydło na pastwisko. Wspomniał jeszcze w końcu złotousty mówca o zmarłym swym ojcu, nad którego grobem stoi wierzba i szepcze mu do ucha: Śpij, stary Gruszecki, spokojnie, boś zostawił syna i t. d. Nie zapomniał mówca i o rusinach; potrzykroć zapytał zgromadzonych, czy chcą iść za San, a kiedy ci chórem odpowiedzieli „nie“, zeszedł z mównicy, a lud zaśpiewał: „Serdeczna Matko“. Podczas przemówienia jednego z „chruniów“ wylazło szydło z worka. Chłop ten uważał strejki rolne jako intrygę przeciw „dobrym jaśnie panom, którzy tak dzisiaj chłopów ugościli“ — intrygę, wywołaną agitacyą niedouczonych — głupich studentów; to też ci, którzy nie strejkowali, jedzą chleb, a tamci gniją w więzieniu. Obszarnicy nagrodzili mówcę hucznymi oklaskami, a lud zaśpiewał: „Zdrowaś Marya“. Mimo, że wiec miał być polski, zaśpiewali włościanie pod koniec ruską pieśń „Mnohaja lita“. W jaki sposób c. k. patryoci oświecają narodowo chłopów, świadczy fakt, że jeden z mówców chłopskich, kończąc swoją mowę o Mickiewiczu pod jego pomnikiem, wzniósł okrzyk na cześć cesarza austryackiego.

Tak wygląda „praca narodowa“ na Rusi! Należy się jednak spodziewać, że ta demoralizacya, jaką szerzą obszarnicy wśród ludu, nie sięgnie zbyt głęboko, i że chłop polski na Rusi pójdzie przy następnym strejku rolnym w jednym szeregu z chłopem rusińskim przeciwko wspólnym wyzyskiwaczom.

* *

Pisaliśmy w swoim czasie o zajściu w fabryce Szajblera, które znalazło swój epilog w skazaniu „Gońca Łódzkiego“ na karę pieniężną za umieszczenie żartobliwego krakowiaka, osnutego na owem zajściu. Obecnie podajemy za „Łodzianinem“ szczegóły całej awantury. W fabryce Szajblerowskiej dyrektorem tkalni został niejaki Kunze, który przez 6 lat znęcał się nad robotnikami, a zwłaszcza robotnicami. Obrywał lon, łupił kary, zmuszał do pracy nad siły, dobrego słowa nie przemówił, tylko wciąż wymyślał od „polskich świń“. W końcu przebrała się miarka cierpliwości robotnic. Towarzyszki złapały go, a choć bronił się jak wściekły tygrys, bił i kąsał, nic mu nie pomogło. Obwiązano mu głowę fartuchem, pięście i pantofle były w robocie, aż wreszcie wyrzucono go za bramę. Tej samej nocy aresztowano 160 kobiet t. j. połowę; nazajutrz druga połowa, zamiast iść do fabryki, poszła do kazarmy upominać się o aresztowane. Zatrzymano wszystkie. Więc z tego powodu tkacze w nowej tkalni przy ulicy Widzewskiej zastrejkowali od południa w liczbie 1000 ludzi. Zjawiła się żandarmerya Robotnicy zażądali wypuszczenia aresztowanych i wydalenia Kunzego. Gnoiński przysięgał, że się tak stanie. Wówczas tkacze wrócili do roboty. Robotnice wypuszczono Kunze wyjechał zagranicę. Solidarność robotnicza więc zwyciężyła. A takich wystąpień w Łodzi potrzeba jak najwięcej, gdyż fabrykanci i majstrowie dopuszczają się tam nadużyć, gdzieindziej wcale nieznanych Bicie robotników w Łodzi jest na porządku dziennym. Mało tego. W wielu fabrykach łódzkich przy przyjmowaniu robotnic poddaje się je rewizyi sanitarnej, jak prostytutki. Takie oględziny służą panom dyrektorom, majstrom a i doktorom za sposób werbowania kochanek. „Łodzianin“ nawołuje do energicznego protestu przeciwko tym niesłychanym bezprawiom.

I w Zagłębiu Dąbrowskiem stosunek administracyi fabrycznej do robotników jest okropny. Oto co pisze nasz korespondent stamtąd:

W ostatnich czasach z powodu zabicia Bokalskiego i zamachu na Stratilatego Zagłębie zostało zelektryzowane. Nie przesądzając, czy zamachy były potrzebne, o czem zresztą pisaliśmy w „Robotniku“, należy się zastanowić, co je wywołuje, należy wniknąć w przyczyny silnego wzburzenia, które śród proleta-

ryatu w Zagłębiu jest ogólnem. Ciekawem jest również stanowisko inteligencyi, urzędników, zarządów i wogóle wszystkich czynników miarodajnych.

Najbardziej palącą sprawą, wielokrotnie poruszaną w „Górniku" i odezwach, jest bratnia kasa—zapomogowa i emerytalna. Nie będziemy przytaczać wszystkich nadużyć, podłości ze strony właścicieli hut i kopalń i przypominać o systematycznej walce, którą z dopominającymi się swych praw robotnikami staczano. Po długich poradach dano nową ustawę dla kas bratniej pomocy, która nie zapewnia robotnikom przewagi i praw rozporządzania swoimi funduszami, ani zabezpieczenia na starość. O wartości ustawy daje pojęcie fakt następujący. W kopalni Renarda delegaci wbrew opinii głównego dyrektora chcieli wypłacić towarzyszowi swemu pewną kwotę — otrzymali na to odpowiedź, że niepotrzebnie się rzucają, bo ich jest trzech, a zarząd ma 4 głosy — on zaś jako przewodniczący 2 głosy!

Zapomoga, wypłacana jako wsparcie emerytalne, wynosi 5 rb., wyraźnie 5 rubli miesięcznie! Weźmy pod uwagę, że po 20 latach górnik staje się niezdolnym do pracy, przyczem robotników 40-stoletnich żaden zarząd do pracy nie przyjmie. Cóż więc pozostaje? — powolna śmierć głodowa. I w ten sposób umierają wszyscy starsi górnicy z żonami i dziećmi, wszyscy ci, z których panowie soki żywotne już wycisnęli.

Pierwsza więc przyczyna aktów rozpaczy, to beznadziejne położenie, widmo śmierci — brak uczciwych bratnich kas.

Popatrzmy teraz, jak postępują zwierzchnicy z pracującymi. Na pytanie, dlaczego robotników biją po twarzy, ordynarnie im wymyślają, możecie nieraz usłyszeć odpowiedź: *„bo robotnik do tego przyzwyczajony"*. Bicie i znęcanie się jest systemem, którego nie zaniedbują nietylko dozorcy, sztygarzy, ale i panowie inżynierowie i zawiadowcy, choć nieraz tak ładnie mówić umieją na temat miłości bliźniego i wszechpolskich ideałów. Za zniewagę i obelgę od czasu do czasu następuje odpowiedź, bo w miarę nagromadzenia się palnego materyału i rozbudzania się świadomości wzrasta poczucie godności osobistej. Otóż i druga przyczyna rozgoryczenia, deptanie godności pracującego.

Jest kraj, gdzie fabrykanci i przemysłowcy sprowadzają kozaków, stawiają im koszary, asygnują pieniądze na utrzymanie tajnej i jawnej policyi, gdzie jedyną odpowiedzią na protesty i żądania jest okrzyk: „policyi i wojska jaknajwięcej, chociażby nas to setki tysięcy kosztowało"; naturalnie krajem tym jest Zagłębie. Co prawda interes rządu zaborczego i fabrykanta jest identyczny, ale są pewne granice przyzwoitości, obowiązujące nawet kapitalistów i zgraję ich pomocników. Tu u nas nikt granic tych nie uznaje — nawet ci, którzy szczycą się, że są narodowymi demokratami. Mamy więc z jednej strony gadanie o odbudowaniu Polski, mrzonki o kanałach podziemnych, którymi wojsko i broń z polskiego Piemontu (Galicyi) sprowadzać się będzie, z drugiej zaś tę straszną rzeczywistość, że na żądanie robotnika-polaka odpowiada się pokorną prośbą do rządu o wzmocnienie policyi dla opieki nad nieszczęśliwemi ofiarami gwałtów „wyuzdanej bandy robotniczej"! Bo przecież w gawędach rodzą się projekty, ażeby w kopalniach, przy mieszkaniach robotniczych, zresztą pewno nawet i przy ustępach stawiać żołnierzy z bagnetami! Istnieje także oficyalny projekt, przechodzący wszelkie granice prawdopodobieństwa.

28 Sierpnia 11-tu wyższych urzędników Towarzystwa Sosnowieckiego urządziło na Niwce zebranie w celu naradzenia się, jak się zabezpieczyć od zemsty wzburzonego proletaryatu. Było to wkrótce po zamachu na Stratilatego. Na wniosek tego ostatniego (gł. inżynier tow. sosnowieckiego), Bednarskiego (zawiadowca na Milowicach) i Doboszyńskiego (zawiadowca na Niwce) uchwalono zażądać przez dyrektora Riberona pomocy z Petersburga w postaci zwiększonej tajnej i jawnej policyi! Półkownik Wassul (szubrawiec pierwszorzędny), członek

zarządu Towarzystwa Sosnowieckiego, pojechał w tym celu do Warszawy i zapewne do Petersburga. Dodajmy do tego bezpośrednie kumanie się naczelnika żandarmeryi Bielskiego ze wszystkimi poważniejszymi urzędnikami w Zagłębiu, a otrzymamy obrazek stosunków w Zagłębiu.

Nie będziemy wymagali ażeby Stratilatowie, Strasburgerowie i t. p. krzewili socyalizm, ale będziemy ich piętnowali i karali, jeżeli szpiclowskiem postępowaniem będą szkodzili interesom ludu pracującego.

W wielu kopalniach szpicle, naznaczani przez Bielskiego, są otaczani specyalną opieką zarządu. I ci panowie-inżynierowie oburzają się, jeśli się ich traktuje jak szpiegów i prowokatorów! Trzeci więc powód rozgoryczenia, to podła, serwilistyczna polityka zarządów, która ułatwia rządowi prześladowanie naszych towarzyszy.

W końcu dodać do tego należy obrywanie zarobków, które dochodzi do monstrualnych rozmiarów! Stratilato np. obciął do $^1/_3$ zarobki pracującym.

W radomskich gimnazyach — męskiem i żeńskiem — urządzono uroczystość na cześć autora hymnu „Boże caria chrani" — poety Żukowskiego. Na obchód ten uczennice przybrały włosy w czerwone wstążki, co tak rozzłościło przełożoną, że za karę postanowiła nikogo nie uwalniać od zapłacenia wpisu. W gimnazyum męskiem uczniom rozdano książeczki z życiorysem Żukowskiego i idyotycznym rysunkiem, przedstawiającym zbratanie się chłopa, poezyi i cara. Po wyjściu z gimnazyum chłopcy podarli na strzępy carosławne brednie i rozrzucili na ulicy i w Nowym ogrodzie. Zaczęło się śledztwo i sprawa oparła się aż o gubernatora, a nawet jenerał-gubernatora. Skończyło się na tem, że wielu skazano na 12 godzin kozy, niektórym kazano się przenieść do innych gimnazyów, kilku wydalono.

Z powodu ukazania się „Kuryerka Ostrowieckiego" po Radomiu zaczęto szukać naszej drukarni partyjnej. Wachmistrz żandarmski tłómaczy, że ta drukarnia musi być gdzieś na poddaszu. Dalej opowiada że z Petersburga przyszła wiadomość, że w Radomiu ukrywa się do 100 socyalistów. Fijoły radomskie łamią tedy głowy nad tem, jakby tu drukarnię wykryć i odrazu 100 socyalistów złapać!

W Lublinie zmarł niedawno niejaki Michaelis, który w 1863 r. skradł oddaną mu do przechowania kasę powstańczą i wydał w ręce moskali powstańców. Porósł więc w pierze i pod koniec życia był właścicielem dwóch hoteli w Lublinie. Opinia publiczna nie zapomniała mu jednak jego zbrodni. Gdy zmarł, na klepsydrach dopisywano różne uwagi, jak „haniebnej pamięci", „zdrajca", „rzeźnik z 63 r." i t. p. Klepsydry musiano zmieniać trzy razy. Publiczność wygwizdała kondukt pogrzebowy, a fioły i policya pilnowali, żeby nie doszło do poważniejszych zajść. Na cmentarzu krzyczano „smoły zdrajcom!"

W poprzednim Nr. pisaliśmy o aresztowaniach wśród chłopów w powiecie makowskim. Aresztowania i rewizye po wsiach odbyły się i w innych okolicach kraju, mianowicie w okolicach Łowicza i w Lubelskiem, pod Wąwolnicą, gdzie niedawno został zabity przez niewykrytego sprawcę policyant ziemski i jakiś szpieg, wałęsający się wśród chłopów. Policya poszukuje wydawnictw nielegalnych — socyalistycznych i patryotycznych. Został wydany okólnik do zarządów gminnych, ażeby zwrócono baczną uwagę na agitatorów, włóczących się po wsiach. Gminy (wójt i sołtys w pierwszym rzędzie) będą odpowiadały za szerzenie tej agitacyi wśród włościan. W radzymińskim powiecie (gub. warsz.) ksiądz odbierał przysięgę od włościan, że nie będą słuchali podszeptów socyalistów i będą agitatorów wydawać w ręce władz. Rząd wyobraża sobie, że agitatorzy jeżdżą w powozach, konno lub na rowerach i druki rozrzucają.

Z Litwy piszą do „Kuryera Lwowskiego": Znany okólnik biskupa wileńskiego Zwierowicza zmusił władze do zwrócenia uwagi na stan szkół cerkiew-

nych. Co prawda, liczba tych szkół została zmniejszona, w grodzieńskiej gubernii zamknięto 33 szkoły dla braku uczniów, lecz postanowiono je uzbroić lepiej w walce z wrogiem usposobieniem ludności. Dopiero teraz rozmaite żądania popów, dotyczące szkół cerkiewnych zostały uwzględnione. Nauczycielom podwyższono płacę prawie w dwójnasób. Personal nauczycielski zmieniono i ulepszono i, co prawdopodobnie najbardziej się uśmiechało popom, ustanowiono dla jednej gubernii grodzieńskiej aż sześć nowych posad inspektorów szkół cerkiewnych, popów, wolnych od wszelkich innych zajęć. Rozwija się obecnie konkurencya prawomyślności pomiędzy szkołami ministeryalnemi i cerkiewnemi. Władze naczelne jednych i drugich prześcigają się wzajemnie w działalności rusyfikacyjnej i carosławnej, by ściągnąć na się możliwie wielką ilość łask rządowych. Oto naprzykład jeden z nowych okólników dyrekcyi szkół ludowych w gubernii grodzieńskiej do nauczycieli:

„Ze spraw dyrekcyi zostało uwidocznione, że niektórzy z pomiędzy nauczycieli szkół ludowych, przeważnie młodych i zamieszkałych w powiatach południowych gubernii, pozwalają sobie śpiewać w czasie odczytów ludowych pieśni małorosyjskie (rusińskie), co prawda, niezbyt liczne. Wobec tego uważam za swój obowiązek przypomnieć panom nauczycielom, że rosyjska szkoła ludowa z gubernii grodzieńskiej powinna zasiewać wśród ludności miejscowej zasady jedynie rosyjskiej państwowości i rosyjskiej pieśni ludowej i że zatem w szkole ludowej nie powinno się śpiewać żadnych innych pieśni, oprócz rosyjskich ludowych“.

W Pabianicach ogłoszono wyroki za strejk tkacki z r. 1900. 9 towarzyszom i towarzyszkom z fabryki Kindlera kazano wyjechać do Rosyi na 2 lub 3 lata, 1 wysłano na rok do miejsca urodzenia; z fabryki Endera 4-ch towarzyszy dostało pobyt w Królestwie (wybrali Zduńską Wolę) na 3 lata, kilku zaś oddano pod dozór policyjny.

P. P. S. poczęła wydawać nowy organ partyjny „Wici“, który ma obsługiwać tak samo Radom, jak i położone w okręgu punkta przemysłowe jak Ostrowiec, Ćmielów, Staszów, Starachowice i t. d.

I znowu możemy zaregestrować fakt szczęśliwej ucieczki jednego z naszych towarzyszy z Syberyi. Mianowicie z Wierzcholeńska udało się zbiedz zagranicę tow. Maksymilianowi Horwitzowi, skazanemu na 5 lat Wschodniej Syberyi. Vivat sequens — niech żyje następny!

* * *

Najwyższy sąd Rzeszy w Lipsku odrzucił rewizyę sprawy tow. Morawskiego i Golde. Ohydny wyrok stał się więc ostatecznie prawomocnym. Odsiadywanie kary rachuje się tylko od dnia odrzucenia rewizyi. Wskutek tego tow. Golde wyjdzie na wolność dopiero dn. 1 października roku przyszłego. Co do tow. Morawskiego, to ten musi opuścić więzienie w czerwcu roku przyszłego, ale jako poseł ludu śląskiego. Nie zapominajmy więc o tem i popierajmy, jak kto może, ruch nasz w zaborze pruskim.

Wydawnictwa P. P. S. zaboru rosyjskiego.

„Łodzianin“ Nr 4. wrzesień 1902 (w druk. krajowej).

Treść: Kilka słów o konspiracyi; z *fabryk i warsztatów*: z fabryk Szajblerowskich, z fabr. Heincla i Kunicera (na Widzewie), z fabr. J. Heincla, z fabr. Barego, z fabr. Rychtera, z fabr. Rozenblata, z fabr. Allarta, z fabr. Leonardta,

z fabr. Wiślickiego, z fabr. Barcińskiego i S-ka, z fabr. Kellera, z fabr. br. Masel, z fabr. Rychtera, z fabr. Gitelzona, z fabr. Leskiera, z pralni łódzkich, z fachu rymarskiego; *Ozorków*: z fabr. Szloserowskiej, odezwy majowe; *Pabianice*: z fabr. br. Baruch, z fabr. Kindlera, ze ślusarni Prajsa; *Zgierz*: z fabr. Lorenc i Krusze, z giserni Hoffmana, z przędzalni Kerzla. *Kronika*: Nasze zdrowie, ciężkie czasy dla kapitalistów, ks. Landowicz w Chojnach, cerkwie, potworne bezprawia. *Ostrzeżenie*.

Wici. Nr 1. wrzesień 1902. (w druk. krajowej).

Treść: Od redakcyi. Wizyta satrapy. *Radom*: szkoły miejskie, poszukiwanie drukarni, cywilizacya radomska a robotnicy, sprawki policyi, manifestacya w gimnazyach, p. Bielski i prezydent, z fachu stolarskiego, z warsztatów kolejowych, ; *Ostrowiec*: z walcowni szyn i tregrów, walcownia blachy, walcownia mała, warsztaty mechaniczne, z młotowni, piece martenowskie, ze szpitala, z herbaciarni; *Ćmielów*; *Staszów*; Pogrzeb zdrajcy.

Z warszawskich fabryk i warsztatów (w druk. krajowej).

Treść: z fabr. K. Rudzki i sp., z fabr. Gerlacha i Pulsta, z fabr. Szlenkiera, z fabr. „Labor", z fabr. mechanicznej, z huty szklanej Sawickiego, z fabr. Makowski i Baner, z zakł. budowl. Horna, z fabr. metal w Kaczodołach, z fabr. Rohna i Zielińskiego, z fabr. „Wulkan" (starej i nowej), z fachu ogrodniczego.

Die Proletarysze Welt Nr 1. październik 1902.

Treść: Solidarność. Stanisław Kunicki. Powszechne głosowanie. Carski budżet. Socyalizm a sztuka. Straszne wyroki. Arbajter. Poezya. Spis wydawnictw żargonowych P. P. S.

„Światło" Nr 15

Treść: Ignacy Hryniewiecki — E. P., Pierwsze dni powstania listopadowego — W. Piotrowski; Podział bogactw w świetle cyfr — Worker;O teoryi Darwina — Krakowiak; Przedsiębiorstwa państwowe i gminne w republice socyalistycznej — B. A. J.

„Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny" Nr 6—9

Treść: Zabór austryacki, zabór pruski, Austro-Węgry, Niemcy, Szwajcarya Włochy, Belgia, Afryka.

List do Redakcyi „Przedświtu".

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

Z prawdziwą przyjemnością uważam, że „Przedświt" w ostatnich czasach coraz większą uwagę poświęca zwalczaniu tych objawów reakcyi, które wkradają się do społeczeństwa naszego pod marką narodowo-demokratycznej wszechpolskości. Sądzę, że taka „Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracyi" nie jednego pobudzi do myślenia i pozwoli mu poznać rzeczywisty charakter tego prądu, który np. wśród pewnego odłamu młodzieży poczynił wprost zastraszające spustoszenia. Ale wpływ panów od „Przeglądu Wszechpolskiego" nie ogranicza się samą młodzieżą i inteligencyą zawodową. Szerzą oni swoje zasady i wśród ludu, mianowicie wśród włościaństwa za pomocą „Polaka". Otóż dość często spotykam się ze zdaniem, podzielanem nawet przez niektórych naszych towarzyszy, że należy jaknajusilniej zwalczać taki „Przegląd Wszechpolski", taką „Tekę", nie mówiąc już o „Słowie Polskiem", ale nie należy przeszkadzać szerzeniu się „Polaka", który przecież pewną korzyść przynosi. I ja byłem przez pewien czas tegoż zdania, gdyż

„Polak“ bądź co bądź budził świadomość narodową i nienawiść do najazdu, jakkolwiek jego stanowisko społeczne nikogo nie mogło zadowolnić. Tymczasem w miarę tego, jak menerzy narodowo-demokratyczni stopniowo przekształcali się na gruncie galicyjskim na zwykłych karyerowiczów nacyonalistycznych, i poziom „Polaka“ obniżał się coraz bardziej. Dziś rzeczy tak stoją, że nie możemy, nie mamy prawa dalej tolerować szerzenie się „Polaka“ tam, gdzie nasze wpływy sięgają. Biorę ostatni Nr. „Polaka“ — i cóż w nim znajduję? Po bezbarwnym artykule wstępnym, nawołującym do organizacyi, idzie artykuł p. t. „Ksiądz kardynał M. Ledóchowski“, w którym ten fanatyk ultramontanizmu, a pod koniec życia najwierniejszy sługa rządu pruskiego, zaszczycony złotą tabakierą przez Wilhelma II, przedstawiony jest jako patryota polski, którego imię „winno być mile wspominane przez Polaka obok szlachetnych imion ks. arcybiskupa Fiałkowskiego, biskupa Hryniewickiego, Zwierowicza i wielu innych biskupów wyznawców“. Mamy tu więc do czynienia z tendencyjnem fałszowaniem prawdy historycznej, nota bene podanem we wstrętnym klerykalnym sosie, którym obecnie są obficie podlewane wszystkie artykuły „Polaka“. Z jeszcze bezczelniejszem fałszowaniem faktów spotykamy się w dziale, traktującym o zaborze austryackim. Mowa o strejkach rolnych na Rusi, które w ten sposób „Polak“ charakteryzuje: „W ostatnich (?) czasach Moskale wzięli w opiekę Rusinów galicyjskich i jątrzą ich przeciw Polakom. Między Rusinami, tymi, co się polityką zajmują, jedni, t. zw. moskalofile uważają się sami za Moskali, drudzy mówią, że Moskali nienawidzą: ale i oni ku Moskwie ciągną (?!) z nienawiści do Polaków. A lud dobry, ale nieoświecony, ciemny, jak tabaka w rogu, słucha podszeptów tych przewódców na własną zgubę... I oto z nienawiści do Polaków przewódcy ruscy w wielu powiatach podmówili włościan do strejku czyli bezrobocia podczas żniw... włościanie nie chcieli iść do roboty nie w tych majątkach, gdzie właściciele źle z nimi postępowali, ale głównie (!) tam, gdzie obywatele ziemscy Polacy dobrze z ludem ruskim się obchodzili“. Po prostu niewiadomo jak nazwać te obrzydliwe łgarstwa! Boć przecie ani narodowcy do Moskwy nie ciągną, ani moskalofile nie urządzali strejków, tylko zwalczali je tak samo jak polscy narodowi demokraci. Nie wspominam już o tem, że „Polak“ zupełnie milczy o fakcie strejkowania polskich chłopów i że stara się przedstawić płace robotników rolnych na podstawie informacyi stanczykowskich. Idźmy dalej. Oto w rubryce „Różnych wiadomości“ znajdujemy następującą notatkę: „Proces Morawskiego i Goldówrej z Katowic wykazał, że socyaliści polscy na Śląsku mają w swej partyi nie mało szpiegów i wogóle szubrawców, którzy pracują jednocześnie i nad „uświadamianiem“ ludu polskiego i nad „uświadamianiem“ pruskiej policyi o robotach partyi“. Wiadomo, że w procesie naszych towarzyszy górnośląskich odegrał pierwszą rolę ajent-prowokator Gussner, który zresztą do partyi nie należał. Otóż na tej podstawie szubrawiec z „Polaka“ ośmiela się w oczach chłopów, którzy zapewne nigdy w życiu nie słyszeli o żadnych socyalistach polskich na Górnym Śląsku, ani tem mniej o szczegółach procesu naszych towarzyszów, zohydzać całą partyę. Przecież za samą taką notatkę warto spoliczkować jej autora.

Oto czem karmi „Polak“ lud polski. Sądzę, że nie możemy nadal pozostać biernymi świadkami znieprawiania i demoralizowania naszych chłopów. Musimy czynnie zwalczać jego wpływ wśród ludu, tak samo, jak zwalczamy „Przegląd Wszechpolski“ i inne podobne szmaty. Obecnie, kiedy posiadamy już „Gazetę Ludową“, walka ta jest znacznie ułatwiona, należy tylko systematycznie prostować i piętnować w „Gazecie Ludowej“ wszystkie fałsze „Polaka“.

Z socyalistycznem pozdrowieniem

Czytelnik.